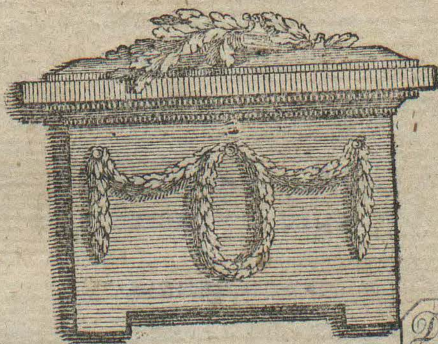


Fedra Tragedyja Pana
Jana Racine
przez [illegible] Turski


V
B J
C

FEDRA
TRAGEDYA
PRZETŁOMACZONA.





W WARSZAWIE 1787.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

PRZEDMOWA.

NIEBACZNIE podobno poczynam ſobie, gdy pierwſze podaiąc do druku dzieło, i ſam potrzebuiąc pobłażania Czytelników, powſtaię przeciwko Autorom: ale czynię to mniey dla okazania moiego światła, iak dla wynurzenia publicznego nieukontentowania, i bardziey tu mówię, iak obywatel, niżeli iak Autor.

Od pewnego czaſu, i doſyć iuż długiego, codziennie prawie ſłychać ſkargi matek, braci, oyców, ludzi oświeconych, ludzi obyczaynych; ſłowem ſłychać ſkargi całey powſzechności na te Komedye, iakiemi nas teraz chcą bawić. Każdyby życzył ſobie widzieć zatamowanym to złe, które z tego wynika.

Boalemu winna Francya ten czyſty guſt, który od wieku Ludwika XIV. do tych czas zaleca pióro tylu Piſarzy Francuzkich. — On to uzbroiony oſtrym orężem Satyry, wyrugował w świątyni Muz, Prado-

nów, Depiurów, Skiuderów, gdzie się tylko mieścić mieli prawo Kornelowie, Rasynowie, Fenelonowie, Russowie, Lafonteny, Krebilionowie, i tym podobne geniusze. Użyię broni Boalego przeciwko naszym Skiuderom. Bogdayby to moie targnienie się tak było skuteczne, iak iest sprawiedliwe i potrzebne!

O szczęśliwy Autorze, co z twey głowy tęgiy,
Co miesiąc się bez trudu liczne rodzą księgi,
Co lubo cię w tym rozum nie wspiera pośpiechu,
Zadziwiasz spektatory, i wzbudzasz do śmiechu;
A żartami godnemi wzgardy i ochydy,
Choć nie Parter, to bawisz ciemne w Raiu Żydy. (*)

Gdyby w tych rozlicznych Komedyach, które w tak krótkich przeciągach iedne po drugich następuią na naszą scenę, żadney inney nie było winy, iak tylko to, że śmiała niezdolność i gruba nieumieiętność Autorów, przeszkadzaią Narodowi rozszerzyć granice dobrego gustu, przez wzgląd na biedną dolę, i ubostwo Antreprenerów Teatru naszego; możnaby patrzeć cierpliwie na to, że w te dni, kiedy loże i parter są napełnione, szanownemi i rozsądnemi spektatorami, Panowie Aktorowie nayczęściey

---

(*) Wiersz naśladowany z *Boalego*.

dla bawienia tylko liberyi i żydów ukazuią ſię na Scenie.

Ale ieśli tamowanie dobrego guſtu ieſt winą Autorów, niech mi wolno będzie powiedzieć, że ſię też nie mało do tego przykładaią ſami ſpektatorowie, gdy zbyt łaſkawie cierpią ſztuki godne iarmarkowey Sceny, na tey Scenie, gdzie iuż tyle razy były widziane Gracz, Swiętoſzek, Bewerley, Syn Marnotrawny, Małżeńſtwo w rozwodzie, Oyciec kochanek córki &c.

Teatrum z przeznaczenia ſwego nic innego nie ieſt, iak źrzodło przyiemnych i zbawiennych pożytków, w którym każdy ſpektator z zabawą razem światło i naukę czerpać powinien. Albo raczey każdego teatralnego dzieła celem być powinny oświecenie rozumu, naprawa ſerca i obyczai; zabawa zaś ieſt to tylko ponęta na to, żeby nią oſłodzone nauki tym większą, im łagodnieyſzą miały władzę nad ſercami Spektatorów. Jeżeli z tych przymiotów niemaſz choć iednego w ſztuce napiſaney, nie ieſt ona godną być podaną na widok ſzanowney Powſzechności. Cóż dopiero mówić o tych ſztukach, gdzie ani światła, ani nauki, ani zabawy niemaſz.

Nayſławnieyſzy Autor ſztuk komicznych *Molier*, zoſtał nieśmiertelnym przez Mizantropa, przez Swię-

tośzka, a nie przez Zawstydzonego Męża, Frantostwa Skapina i inne Farsy, w których lubo pełno iest dowcipu i zabawy, żadnego iednak nie ma pożytku.

Lubo przekonany iestem, iż lepiey byłoby dla losu nauk, żeby nic wcale nie pisano, iak żeby pisano rzeczy złego gustu; z tym wszystkim, nie iest moim zamiarem odstręczać od pracy ochoczych pisarzów. Przytoczyłem tu Moliera nie dla tego, żebym zaraz Autorów naszych chciał widzieć równemi temu wielkiemu człowiekowi. Wiem, że sprawiedliwa Powszechność przyimie z wdzięcznością i te niewinne sztuki, w których innego nie będzie przymiotu, prócz zabawy i dowcipu.

Lecz kiedy gruba, bezwstydna i zuchwała nieumiejętność przywłaszcza sobie prawo Geniuszu, i nietylko, że nie bawi, nie oświeca, nie buduie, lecz nudzi, gust psuie i zgarsza, milczeć w ten czas, iest to być wspolnikiem występku, a osobliwie tego tak wielkiego, iakim iest czynić zgorszenie niewinney młodzieży, i przyczyniać się do ostatniego zepsucia obyczai naszych tylu iuż, niestety, sposobami skażonych!

Krytyka łatwa, ale kunszt trudny! Co to, to wielka iest prawda, i dla tego też właśnie nie lada komu wolno iest być Autorem.

Dałem do druku moie tłómaczenie Fedry, nie żebym był tego o sobie mniemania, żem szczęśliwie doszedł tego tak trudnego kunsztu, ale żebym ostrzegł, iak iest trudnym; a zatym, iak mało należy się uwodzić porywczością Autorom, kiedy tey porywczości nie odpowiada ich zdolność.

Całe życie moie uczę się pisać, dwóletnią pracę kosztowało mnie to tłómaczenie; a ieszcze wyznaię, drugichby mi dwóch lat potrzeba, żebym był zupełnie kontent z dzieła.

Kiedy z taką szczerością wyznaię własną moią niesposobność, spodziewam się, że choć przyóstra może przestroga moia, przyiętą zostanie. Nie zastanawia mnie wzgląd na Autorów, bo lubo z iedney strony spostrzegę dąsaiącą się miłość własną Pisarzy, nie będę mógł na to zważać, gdy z drugiey strony uyrzę wdzięcznym obliczem uśmiechaiące się cnotliwe matki i rodzice dbałe o obyczaie swoich dzieci.

Nakoniec: żebym bardziey ieszcze przekonał, że tu mówię w sprawie powszechności, sam podam radę Autorom, na których powstaię. Niech, nie zważaiąc na moię krytykę, i na złość mnie piszą tak, żeby na sprawiedliwą zasłużyli approbacyą. Będzie to zemsta, która im honor uczyni, i mnie

zamknie ufta. Autor fztuki pod tytułem: *Oyciec kochaiący się w własney còrce*, pokazał przez wybòr treści, że ma guft dobry. Pierwfza robota odkrywa przymiot; czas i praca wydofkonalą go bez zawodu.



FEDRA
TRAGEDYA.



OSOBY.

TEZEUSZ, ſyn Egea, krol Athenów.
FEDRA, żona Tezeuſza, córka Minoſa i Pazyfai.
HIPPOLIT, ſyn Tezeuſza i Antiopy krolowey Amazońſkiey.
ARYCEA, pochodząca z krwi królow Atheńſkich.
ENONA, Mamka i zaufana Fedry.
TERAMEN, Guwernor Hippolita.
ISMENA, zaufana Arycei.
PANOPA, kobieta ze Dworu Fedry.
ŻOŁNIERZE.



Scena w Trezenie mieście Peloponezu.



AKT PIERWSZY.

SCENA I.

HIPPOLIT, TERAMEN.

HIPPOLIT.

ZEBY kresu żądaney przyśpieszyć odmianie,
Jadę i rzucam lube Trezeny mieszkanie:
Nader długo mię łudzi nadzieia wątpliwa,
A na sromotney zwłoce drogi czas upływa.
Już pod niebytność oyca rok zchodzi z połowy,
A ieszcze nie wiem losu tey tak drogiey głowy,
I nie wiem, w których nawet stronach go zastanie.

TERAMEN.

W któreyże świata stronie chcesz go szukać Panie?
Już koiąc boiaźń twoią przez wszystkie zabiegi,
Obu morza Koryntskich okrążyłem brzegi.

Chcąc o nim mieć wiadomość zwiedziłem Narody,
Gdzie czarne Acherontu upływaią wody.
Widziałem i Elidę, byłem nad Tenarem,
Zaſzedłem aż na morze wſławione Ikarem.
Na iakieyże nadziei twoie wſpieraſz żwiady,
I pod którym chceſz niebem oyca odkryć ślady?
Któż wie, czyli tak pędząc dni ſwe pokryiomu,
Chce ſwego oddalenia cel powierzyć komu?
Gdy nas o życie iego trapi myśl troſkliwa,
Spokoynie ſłodkiey może roſkoſzy używa,
I do zmiennych płomieni nowe ſerca wzruſza.....

HIPPOLIT.

Przeſtań, i ſzanuy więcey ſławę Tezeuſza;
Już teraz nie tamuią iego dzieł przeſzkody,
Jakich ſię nigdy uſtrzec wiek nie może młody;
Nie uwodzi go miłość nieſzczęſna i płocha,
Jedney Fedrze ieſt wiernym, iedną Fedrę kocha.
Nakoniec powinienem tę przedſięwziąść drogę,
I opuścić to mieyſce, w którym żyć nie mogę.

TERAMEN.

Dawnoż tobie ieſt ſtraſznym ciche mieyſce owe,
Gdzie twe drogie kwitnęły lata pierwiaſtkowe,
Gdzie zabawy dla ciebie więcey wdzięku miały,
Niźli dworu i Athen ſzeleſt okazały?
Cóż cię o ten tak nagły zamiar przyprawiło?

HIPPOLIT.

Minął iuż czas ſzczęśliwy, wſzyſtko ſię ſkończyło;
Odtąd, kiedy Tezeuſz do tuteyſzych krai
Przybył z córką Minoſa, z córką Pazyfai.

TERAMEN.

Dochodzę iuż wſzyſtkiego, wiem o coś żałośny:
Fedry cię przemoc boli, i iey rząd nieznośny.
Niebeśpieczna Macocha za pierwſzym poznaniem
Powagę ſwoią, twoim wſławiła wygnaniem.
Lecz dawney nienawiści inſze teraz znaki,
Inſzą w niey iuż chęć wrożą, i umyſł nie taki;
Nie ſtraſzne to nieſzczęście, że ciebie uciſka,
Kobita chcąca umrzeć, i iuż zgonu bliſka.
Fedra dręczona bolem, który znoſi ſkrycie,
I ſprzykrzywſzy na koniec nędzne ſobie życie.
Możeli ciebie trwożyć przez zamyſły ſwoie?

HIPPOLIT.

Nie Fedry ia ſię próżney nieprzyiaźni boię.
Inſze ſą, inſze mego odiazdu powody.
Unikam, przyznaię ſię, Arycei młodyi,
Tego na naſzą zgubę ſprzyſięgłego rodu.

TERAMEN.

A z iakiegoż ta niechęć wypływa powodu?
Czyliż wchodząc w okrutne Pallantów układy,
Wykroczyła ich ſioſtra braterſkiemi zdrady?
I trzebaż nienawidzić, to ſerce bez zbrodni?

HIPPOLIT.

Gdybym ią nienawidził, nie iechałbym od niy.

TERAMEN.

Przeto ieſt w ſwym zamiarze twa podróż odkryta,
Tego to nieczułego niegdyś Hippolita,
Którego ani żadna z piękną płcią zabawa,
Ani tkliwe miłości pokonały prawa,
Zagniewana Wenera z uchyloney cześci,

Podobno w rzędzie inſzych śmiertelników mieści,
A wywieraiąc nad nim zemſtę w zwykłey karze
Chce, żeby iey z drugiemi uwielbiał ołtarze:
Kochaſz Panie...

HIPPOLIT.

Co śmiały wſpomnieć uſta twoie?
Ty, który od dziecinnych lat znaſz ſerce moie:
Serce żadną ſłabością nie tknięte do puty,
Możeſz-że przez niegodne znieważać zarzuty?
Nie dosyć, że pokarmem własney chowan matki,
Amazońſkiey hardości wyſſałem zadatki.
Lecz kiedym ſię w doyrzalſzey wieku poznał dobie,
Męzkiey duſzy ſkłonności ſamem chwalił w ſobie,
A gdy moie kieruiąc lata i zabawy,
Tyś mi oyca wyliczał bohatyrſkie ſprawy.
Pomniy wielekroć zawiść duſzę mą zaięła,
I żądza wſławienia ſię przez podobne dzieła.
Lubiłem o nim ſłuchać, kiedy pełen męſtwa
Zaſtępował Alcyda trudy i zwycięſtwa.
Gdy go zgładzonych potwor głoſiły imiona,
Pokonanie Prokuſta, Synniſa, Scyrona. (*)
Rozrzucone po polach kości Peryfeta.
Od ſrogiego Poł-iuńca uwolniona Kreta.
Lecz gdym ſłyſzał o dziełach poślednieyſzey chwały,
We ſtu ſercach niewieścich wzniecone zapały:
Helena od rodziców z Sparty uwieziona,
W Salaminie płacząca żona Telamona:
I tyle innych, które lekką nader wiarą
Stały ſię iego ogniów nietrwałych ofiarą:
Aryadna w żałośnym porzucona ſtanie,
I nakoniec ſzczęśliwſze iuż Fedry porwanie.

(*) *Są to imiona zbóyców i dziwotworów, które Tezeuſz pozabiiał. Nota dla potrzebnych.*

Takich dzieł nie nawidząc, wieleż ciebie razy
Nagliłem, żebyś liche ich ſkracał obrazy;
Szczęśliwy nader, gdybym z tak piękney oſnowy
Zycia iego niegodney zapomniał połowy.
I iażbym, ia, do tego kreſu ponizony,
Miał gnuśnie wiek, miłości pędzić poświęcony,
Tym większey godzien wzgardy, że honor ziednany,
I ſława Tezeuſza bronią od nagany,
Ze, gdy żaden nie zginął zbôyca ręką moią,
Mnie ieſzcze te ſłabości bardziey nie przyſtoią.
Choćbym też uczuł kiedy tkliwe zniewolenie,
Nie tymbym wdziękom moie poświęcił płomienie.
Nie zapomniałbym tego, że do Arycei
Sercu ſnemu nie wolno żadney mieć nadziei.
Oyciec móy nowym prawa wyrokiem zagrodził,
By ſię iey braciom nigdy ſynowiec nie rodził;
Z boiaźni wyſtępnego potomków plemienia
Chce z ich ſioſtrą pamiątkę ich zgładzić imienia:
Chce, żeby dla opieki wiecznych obowiązków
Nigdy ſłodkich Hymena nie doznała związków.
Mamże ia niepamiętny na takie zakazy
Stać ſię oycu powodem gniewu i urazy?
I zeby mnie zuchwałość i miłość ſzalona...

TERAMEN.

Jeźli twoia iuż przyſzła chwilą przeznaczona,
Panie, niebo ſię ſerca naſzego nie pyta,
Tezeuſz ſam dopuſzcza miłość Hippolita,
A oſtre pełniąc prawa ſwey zwycięzkiey ręki,
Nowemi niewolnicę ſwoią zdobi wdzięki.
Czyliż ſamemu będzie zabroniona tobie
Słodycz miłości w czyſtym wzbudzoney ſpoſobie?
Czyliż ſię przeto duſza twa w niey mężną wyda,
Gdy zbłądziſz poſtępuiąc śladami Alcyda?

Ktoreż męſtwo miłości władzy nie doznało?
Z tobą ſamym, coby ſię było, Panie, działo,
Gdyby w uporze ſwoim Antyopa ſtała,
Tkliwością Tezeuſza uiąć ſię nie dała?
Lecz próżnie podchlebnemi łudzę cię pozory,
Doświądczyłeś ſam tego i od pewney pory
Ku zabawom rycerſkim mniey czuiąc ochoty,
Już pól zręcznemi wozu nie mierzyſz obroty,
Ni w trudnym wynalazku ćwicząc ſię Neptuna,
Nie tak częſto dzikiego uſkramiaſz bieguna,
Ni po laſach ſrogiego nie uganiaſz zwierza,
Ukryta ſłabość dawny twoy ogień uśmierza.
Miłość cię ſwoią tkliwą pokonała władzą,
Chceſz ukryć żądze, ktore ukryć ſię nie dadzą.
Arycea i wdzięczna, i w tym wieku kwiecie...

HIPPOLIT.

Jadę po całym mego ſzukać oyca świecie.

TERAMEN.

Nie będzieſz widział Fedry przed wyiazdem Panie?

HIPPOLIT.

Poydę winne Królowey oddać pożegnanie,
Innego mi odiazdu powinność zabrania,
Ale widzę Enonę pełną pomieſzania.

SCE-

SCENA II.

HIPPOLIT, ENONA, TERAMEN.

ENONA.

NIESTETY! komuż, Panie, trwogi nie przyniesie,
Królowa iuż w ostatnim prawie życia kresie!
Darmo ią oto badam przez wszystkie sposoby,
Umiera, uie chcąc wyznać powodu choroby.
Każdy krok obłąkanie zmysłów iey odkrywa,
Niespokoyna zgryzota z łoża ią wyrywa.
Chce świat widzieć, i znowu boleść cierpiąc srogą,
Przykazuie nie puszczać do siebie nikogo;
Idzie.

HIPPOLIT.

Enono, widzę, co się w tym zamyka,
Królowa moich oczu nieznośnych unika.

SCENA III.

FEDRA, ENONA.

FEDRA.

NIE, idźmy iuż ztąd daley. Zostańmy, Enono
Wspieray mnie, wspieray siłę moią osłabioną.
Jasność dnia oczy moie mgłą zaymuie ciemną,
A drżące me kolana znikaią podemną.
Niestéty!

(usiada.)

ENONA.

Nieba, niech was łzy nasze zwyciężą!

FEDRA.

Jak mi te próżne ſtroie, te zaſlony ciężą!
Czyiaż przykra poſługa, i natrętne dłonie,
Utrefnionemi włoſy okryły me ſkronie?
Wſzyſtko ſię mi dolegać ſprzyſięga, i ſzkodzić!

ENONA.

Jakże żadnym iey chęciom nie można dogodzić.
Dopiero ukoiona w płonnym niepokoiu,
Ty ſama naſze ręce wezwałaś do ſtroiu.
Pełnim to, czego ſama zdaſz ſię od nas żądać,
Wſzakże chciałaś wyiść, Pani, chciałaś dzień oglądać;
Widziſz go, a niechętnym patrząc na to okiem,
Chroniſz ſię przed ſzukanym dopiero widokiem.

FEDRA.

Jaſny i górny Oycze nieſzczęſnego rodu,
Ty, z którego ród wiedzie Matka moia płodu,
Który ſię znać czerwieniſz w tey mnie widząc trwodze,
Oſtatni raz cię, ſłońce, oglądać przychodzę!

ENONA.

Pókiż cię ſroga będzie unoſić tęſknota,
A nie przerwanym żalem truiąc bieg żywota,
Nie przeſtanieſz o ſmutnym dni iuż myśleć kreſie?

FEDRA.

Przebóg, czemuż nie ſiedzę między cieniem w leſie!
Kiedy mi wsrzód ſzlachetnych prochów można będzie
Dościgać okiem w byſtrym wóz bieżący pędzie!

ENONA.

Co?

FEDRA.

Gdzież ia ieſtem? co mówię? ah! za ślepą żądzą
Serce ſię me unoſi, i zmyſły me błądzą!
Gniew Bogów z mey ſłabości te chciał mieć zdobycze;
Enono! wſtydu ogniem pała me oblicze,
Zdradza ſię ſerce, ukryć ſromoty nie zdolne,
A łzy ſię z oczu moich leią poniewolne!

ENONA.

Jeżeli maſz ſię wſtydzić, wſtydź ſię tego raczyi,
Ze ſię tak dzikiey daieſz unóſić rozpaczy,
I że miaſto poſtąpić rad zbawiennych torem,
Nielitościwym życie chceſz ſtracić uporem.
Jakaż ſroga zawziętość właſney zguby chciwa,
Wcześnie paſmo lat ſwoich wioſennych przerywa?
Już trzykroć w nocnym cieniu zorze zgaſło dzienne,
Jak twe oczy ſpoczynku żądaią bezſenne,
Trzykroć ſłońce ſwe iaſne obiegło koleie,
Jak nie znaiąc pokarmu twe ciało wątleie.
Kiedy ſmutkowi twemu, będąc zbyt powolną,
Żądaſz zeyść z tego świata śmiercią dobrowolną,
Pomniy, że winne Bogom chańbiſz obowiązki,
Zdradzaſz męża; z którym cię święte łączą związki;
Zdradzaſz nakoniec dzieci twoie nieſzczęśliwe,
Na które wkładaſz przez to iarzmo uciążliwe;
Pomniy, że gdy tak drogie życie ſkończyſz marnie,
Wnet całe ich nadzieie cudzy ſyn ogarnie.
Powſtanie nieprzyiaciel twoiego imienia
Ow, ow, Amazońſkiego potomek plemienia,
Hippolit.

FEDRA.

Nieba!

ENONA.

Niechże litość ciebie zdyimie...

FEDRA.

Nieſzczczęſna, iakież z uſt twych uſłyſzałam imie!

ENONA.

Chwalebne ſą twe gniewy, żale ſprawiedliwe,
Słuſznie ſię na to wzdrygaſz imie tak ſzkodliwe.
Przeſtań więc, Pani, myśleć o nieſzczęſnym zgonie.
Jeżeli nie chceſz, żeby na twym ſiedząc tronie
Srogiey Scyty ſyn dziki dzieciom twoim ſzkodził,
I nad drogą krwią Greków i Bogów przewodził.
Lecz, Pani, ratuy życie twoie nieodwłocznie,
Dopuść, niech ſnem uięte ſłabe ciało ſpocznie,
Gdy ieſzcze w niezerwaney dni twoich oſnowie
Możesz ożywić ſiły, i odzyſkać zdrowie.

FEDRA.

Jużém niegodna dłużey wieść życie ſkażone!

ENONA.

Jakąże ieſt zgryzotą twe ſerce dręczone?
Jakaż zbrodnia tę roſpacz tak nagłą ſprawiła?
Czyliżeś krwią niewinną twe ręce zbroczyła?

FEDRA.

Ręce me znaią ludzie i Bogi wieczyſte,
Chciałabym, żeby ſerce me tak było czyſte!

ENONA.

I iakiż to tak ſtraſzny myśl twa zamiar knuie,
Do którego twe ſerce tyle wſtrętu czuie?

FEDRA.

Wielem iuż powiedziała, lecz dalſze wyznanie,
Umrę, a w ſercu moim ukryte zoſtanie.

ENONA.

Umrzyiże, gdy iuż nic twey litości nie wzbudza,
Lecz oczy twoie chyba ręka zamknie cuda,
Lubo cię niemoc twoia grobu ſtawia bliſko,
Duſza ma nie żyiących wprzód zwiedzi ſiedliſko.
Tyſiączną nam śmierć zawſze do nich ściele drogę,
Ja cię naykrotſzą z żalu uprzedzić tam mogę.
Kiedyżeś mą ufnością była zawiedzjona?
Jam cię z macierzyńſkiego odebrała łona,
Zyię z tobą, od kraiu, od dzieci daleka;
Takaż to za mą wierność nadgroda mię czeka?

FEDRA.

Jakąż nadzieię w twoim zakładaſz uporze!
Zadrżyſz z okropney trwogi, gdy uſta otworzę.

ENONA.

Możeli to ſię równać, co twe uſta wſpomną,
Z okropnym loſem śmierci twoiey być przytomną?

FEDRA.

Gdy wyznam móy wyſtępek, dolę nayſmutnieyſzą,
Nie ocalę tym życia, lecz umrę winnieyſzą.

ENONA (*klęka*).

Na te łzy cię zaklinam, któremim zalana,
I na te, które wſpieram, ſłabe twe kolana,
Pozwól mi tę okrutną taiemnicę wiedzieć.

FEDRA.

Ządaſz tego? Wſtań.

ENONA.

Słucham, co mi maſz powiedzieć.

FEDRA.

Przebóg, iak dotąd zbrodnię wyiawić taiemną!

ENONA.

Przeſtań mnie twą rozpaczą obrażać daremną.

FEDRA.

O gniewie nie zbłagany, Wenero zawzięta!
Ty ogniu, ktòrym matka ma była zaięta!

ENONA.

Zapomniy o tym, Pani, niechay te płomienie
Potomnym czaſom wieczne utai milczenie.

FEDRA.

Sioſtro! o Aryadno! w iakimżeś zapale
Zginęła na bezludney opuſzczona ſkale!

ENONA.

Cóż cię za żale dręczą, z iakiego powodu
Wſzyſtkie przeſtępſtwa ſwego przypominaſz rodu?

FEDRA.

Gdy cały rod naſz zginąć ma z Wenery woli,
Ginę z niego oſtatnia w nayciężſzey niedoli!

ENONA.

Kochaſz?

FEDRA.

Miłości we mnie pałaią pożary.

ENONA.

Dla kogo?

FEDRA.

Poznasz moie szaleństwo bez miary.
Kocham..., ah! na to imie krew moią lód ścina;
Kocham...

ENONA.

Lecz kogo?

FEDRA.

Znasz ty Amazonki syna,
Ktòremum od poznania nieprzyiaźną była?

ENONA.

Hippolita? o nieba!

FEDRA.

Tyś go wymieniła.

ENONA.

O Bogów zagniewanych okrutny dowodzie!
O rozpaczy! o zbrodnio! opłakany rodzie!
Nieszczęśliwa podroży, niebespieczne strony,
Trzebaż było oglądać brzeg wasz oddalony?

FEDRA.

Odlegleyszy czas ku mey przyczynił się zgubie.
Ledwie co po skończonym z Tezeuszem ślubie
Zaczęłam czuć słodycze szczęścia i swobody,
Kiedy przybył do Athen ow Hippolit młody.
Od pierwszego spoyrzenia wnet mię całą wzruszy,
Czułam płomień na twarzy, i niepokòy w duszy.

Oczy me mrok ogarnął, usta zaniemiały;
A zmysły ochłonęły gwałtowne zapały.
Poznałam zemstę, którą nademną wywiera:
Prześladuiąc krew naszą zawzięta Wenera.
Myśląc, że śluby memi przebłagam Boginię,
Ozdobną zbudowałam ku iey czci świątynię:
A sama krwawych ofiar pilnuiąc obrządku,
W ich piersiach straconego szukałam rozsądku.
Na miłość nie uspioną rady nader płonne!
Próżnie kadzidła ręka ma paliła wonne.
Hippolit wiecznym celem był mego wielbienia.
Gdy me usta Boskiego wzywały imienia,
Ołtarz hołd móy odbierał, lecz chęć go dawała
Bostwu, któregom wspomnieć imienia nie śmiała.
Unikałam go, i tym nie ulżyłam sobie,
Obraz iego w Oycowskiey znalazłam osobie.
Nakoniec siebie samą wzruszaiąc na siebie,
Przykrey srogich uciskow ulegiam potrzebie.
Żeby się razem z twórcą mych ogniow nie zostać,
Zazdroszczącey macochy smutną wzięłam postać.
Często niesione skargi, niechęć powtorzona;
Wydarły go nakoniec z oycowskiego łona.
W ten czas mniey mię dręczyły srogie niepokoie,
I ciche w niewinności dni płynęły moie.
Podlegaiąc mężowi, kryiąc me nieszczęścia,
Smutnego hodowałam owoce zamęścia.
Daremna ostrożności, srogie przeznaczenie!
Od męża przywieziona uyrzałam w Trezenie.
Tego, co go mi zazdrość ukryła udana,
Wnet się ma źle zgoiona rozkrwawiła rana.
Już to nie iest ta żądza, co się w serce wkradła,
Lecz Wenera, co łup swóy zdobywa zaiadła.
Zbrodnia ma wzbudza we mnie zgryzoty i trwogę,

Okropną mi ieſt miłość, życia znieść nie mogę.
Chciałam ſię prędkim zgonem od hańby wybawić,
I czarną zbrodnię w wiecznym milczeniu zoſtawić;
Lecz nie mogąc proźb twoich, i płaczu znieść twego;
Wſzyſtkom tobie wyznała, ani mi żal tego.
Bylebyś ty z winnego doli moiey względu,
Nie trapiła mnie mego wyrzucaniem błędu.
I żebyś nie wzniecała daremną poſługą
Ogniów, które wraz z życiem mym zgaſną nie długo.

SCENA IV.

FEDRA, ENONA, PANOPA.

PANOPA.

PANI! chciałabym ſmutne ukryć donieſienie,
Gdyby w tym razie można zachować milczenie.
Smierć niezwyciężonego męża cię pozbawia,
I ten nam zgon wątpienia nawet nie zoſtawia.

ENONA.

Co?

PANOPA.

Królowa ſię próżną nadzieią unoſi,
Próżnie Bogów o powrot męża ſwego proſi.
Z okrętem co do portu z tamtych ſtron przypływa,
Smierci iego wiadomość przyſzła nie wątpliwa.

FEDRA.

Ah!

PANOPA.

W Athenach ſą ieſzcze loſy zawieſzone,
Jeden twemu ſynowi powierza koronę;

Inny zaś na oyczyſte niepamiętny prawa,
Dumnego Scyty ſyna za Pana uznawa.
Mówią nawet, że przemoc zbuntowaney zgraie,
Pallantowey krwi rządy narodu oddaie.
Gdy tam lud tak nie pewne naſtępce obiera,
Hippolit ſię tym czaſem ztąd w podróż wybiera.
Lękaią ſię, gdy w rozruch do Athen przyſpieſzy,
Zeby całey ku ſobie nie pociągnął rzeſzy.

ENONA.

Panopo! oſtrzeżona od ciebie Królowa,
Przyzwoity w tak ważnym razie wzgląd zachowa.

SCENA V.

FEDRA, ENONA.

ENONA.

PANI! iużem przeſtała śmierci bronić tobie,
Jużem nawet wraz z tobą chciała polec w grobie,
Nie widząc twey rozpaczy, ni kreſu, ni miary;
Lecz to nieſzczęście nowe każe brać zamiary;
Już teraz los twóy w inſzą poſtać ſię układa,
Zgon Króla w ręce twoie rządy państwa ſkłada;
Jedno tobie niemowlę pozoſtaie młode,
Smierć mu twa daie iarzmo, a życie ſwobodę.
Czyież go w tym nieſzczęściu poratuie wſparcie?
Nie będzie miało ręki na łez ſwych otarcie.
A głos iego niewinny wyſłuchany w niebie,
Gniew Bogów przodków twoich obudzi na ciebie.
Ukóy więc żale twoie, z tą rzeczy odmianą:
Płomienie twe płomieniem zwyczaynym ſię ſtaną.

Smierć Króla zrywa węzły, przez które upada
Cała zbrodnia twey żądzy i wierności zdrada.
Hippolit się mniey tobie niebeſpiecznym ſtaie,
I bez winyć do ſiebie wolny przyſtęp daie.
Może z boiaźni gniewu twego i uciſku,
Sam na czele wſzezętego zechce ſtanąć ſpiſku.
Wywiedź go z błędu, Pani, ułagodź w zapale,
Król tych krain, Trezena czeka go w podziale.
Lecz wie, że prawem twemu ſynowi ſą dane
Pyſzne mury Minerwy ręką zbudowane,
Jedną nieprzyjaciołkę gdy macie oboie,
Złączcie na Aryceią wſpólne ſiły ſwoie.

FEDRA.

Sprawiedliwym, Enono, twym radom powolna
Pozwalam, żebym żyła, ieżelim żyć zdolna;
I ieźli ku ſynowi tkliwa miłość matki,
Nie pewne życia mego ożywi oſtatki.

KONIEC PIERWSZEGO AKTU.



AKT DRUGI.

SCENA I.

ARYCEA, ISMENA.

ARYCEA.

Co, Hippolit mnie ſzuka, i chce przed rozſtaniem
Zal odiazdu wynurzyć czułym pożegnaniem?
Godnaż ieſt wiary czułość tak nieſpodziewana?

ISMENA.

Pierwſza to ieſt po śmierci Królewſkiey odmiana.
Skłoń twe ſerce do hołdu, ktòryć zewſząd czeka,
A co mu była tamą, ſurowa opieka.
Aryceá ſwey woli Panią być poczyna,
I wnet iey cała Grecka odda hołd kraina.

ARYCEA.

To tedy o tey śmierci nieplonne ſą wieści,
I iuż i mnie los w liczbie wolnych ludzi mieści!

ISMENA.

Odtąd będzie mniey ſmutne twoie powodzenie,
Tezeuſza twych braci oglądaią cienie.

ARYCEA.

Z iakieyże Król dni ſwoich dokonał przygody?

ISMENA.

Nieſłychaney tey śmierci przywodzą dowody.
Mówią: że gdy kochankę w złey uwoził porze,
Niewiernego bezdenne pochłonęło morze.
Mówią znów: iż śmiałego chcąc dopiąć zamiaru,
Wraz z ſynem Ixiona zaſzedł do Tartaru;
Widział Kocyt, i widział brzegi iego ciemne;
I żyw zwiedził mieſzkanie umarłych podziemne:
Ale, że w tym mieſzkaniu ſmutnym muſiał zginąć,
Nie mogąc nazad brzegów niewrotnych przepłynąć.

ARYCEA.

Mamże ia wierzyć, żeby śmiertelników kroki
Mogły przed zgonem zwiedzić śmierci kray głęboki?
Cóż go za widok łudził w twey okropney ſtronie?

ISMENA.

Ty iedna tylko wątpiſz o tym Króla zgonie.
W Athenach ięczą na to, a zgodne w Trezenie
Hippolita za Króla uznało życzenie:
Fedra zaś o los ſyna ſwoiego troſkliwa,
W tym pałacu przyiacioł ſwoich rady wzywa.

ARYCEA.

To mniemaſz, że na moią mniey zawzięty dolę,
Hippolit mi znośnieyſzą uczyni niewolę,
I że go los móy dotknie.

ISMENA.

Pani, ia tak tuſzę.

ARYCEA.

A znaſzże ty nieczułą Hippolita duſzę?

Chcefzli, by dla mnie iedney zoftał przyiacielem,
Tey płci, która pogardy iego była celem?

ISMENA.

Głośnyni go czyni ſława z dzikości nabyta,
Lecz widziałam przy tobie, tego Hippolita,
I przez tę ſamą dumę, którą ſię tak wſławił,
Większey mnie ciekawości o ſobie nabawił.
Nie zgodziła ſię iego poſtać z uprzedzeniem,
Zważałam, iak ſię zmieſzał twym pierwſzym weyrzeniem,
Jak twarz mu ſerca troſka zmieniła głęboka,
I nie mógł zdumionego ſpuścić z ciebie oka.

ARYCEA.

O iakże tych nadziei ſerce moie chciwe,
Wierzy im, lubo w ſobie ſą może kłamliwe.
Czy ſię tych ſpodziewałaś odmian niepoiętych,
Zeby ia ſmutna loſów, ofiara zawziętych;
I ſerce przeznaczone na łzy i zgryzoty,
Miało miłość, i płoche iey poznać kłopoty?
Z krwi Króla ſzlachetnego ſyna Ideenny, (*)
Jedną tylko mnie minął ſrogi los woienny.
Co za drogie nadzieie iaſny rod móy traci!
Sześciu w kwiecie ich wieku poſtradałam braci!
Mściwym mieczem zgładzone Erekteyſkie plemie,
Nieſzczęſną krwią zbroczyło właſną matkę ziemię.
Wieſz, iaka po ich śmierci ſurowa uchwała
Wſzyſtkim Grekom tchnąć ku mnie miłością nie dała;
Boią ſię, by przez ſioſtry ich płomień zuchwały
Wſkrzeſzone kiedy braci cienie nie powſtały.
Lecz wie także, iak częſto pogardą zelżywą
Znieważałam źwycięzcy niechęć podeyrzliwą.

(*) *Ideeanna ieſt iedno z nazwiſk, które ſtarożytność dawała Ziemi.*

Wiesz, że daleka moia od miłości dusza,
Często się urągała z gniewu Tezeusza.
Łatwo się godna wzgardy niechęć zapomina,
Lecz w ten czas nie widziałam ieszcze iego syna!
Nie przeto, że mnie iego wiek zniewolił młody,
I głośna sława wdzięków i rzadkiey urody;
Przymioty, które ślepo przyrodzenie daie,
I które nader mało sam się ważyć zdaie.
Lubię ia w nim, i cenię szacownieysze dary;
Chwalebne Oyca cnoty, nie iego przywary.
Kocham go i uwielbiam ten w nim duch nie miękki,
Co go w iarzmo niewieście nie zaięły wdzięki,
Niech Fedry ogniom chluby Tezeusz przydawa,
Co do mnie, mnie nie trudna nie uwiedzie sława.
Niedbam o hołd tysiącu inszym poświęcony,
Ni o serce na wszystkie otworzone strony;
Lecz skłonić do pokory, nigdy kark nie zgięty,
Zniewolić umysł, nigdy słabością nie zdięty;
Takiego niewolnika uwięzić w kaydany,
Co lubiąc go, łży iarzmu, w które był poymany.
Tym moie Hippolita serce polubiło.
Zwycięstwo nad Alcydem nie tak ciężkie było.
A części ey pokonany, i łatwiey uięty
Mniey zwycięzcom przynosił chluby swemi pęty.
Lecz iakąż się ia chęcią łudzę mniey rostropnie?
Czyliż tey słodkiey serce me nadzei dopnie?
Ta sama może hardość, którą dziś tak chwalę,
Przywiedzie mnie o wzgardę i o długie żale,
On kochać... onby zmiękczył swóy umysł surowy?..
Ot idzie...

ISMENA.

Możesz z iego to odkryć rozmowy.

SCENA II.

HIPPOLIT, ARYCEA, ISMENA.

HIPPOLIT.

Wprzód niżeli w Attyckich, Pani, ſtronach ſtanę,
Dozwól mi doli twoiey oznaymić odmianę.
Oyciec móy iuż nie żyie: na los iego tkliwy,
Czułem ten niebytności powod dolegliwy.
Jedna śmierć przerywaiąc bohatyrſkie ſprawy,
Mogła tylko zawieſić odgłos iego ſławy.
Nakoniec iuż śmiertelny grobowiec zamyka
Alcyda przyiaciela, naſtępcę, wſpólnika.
Sądzę, iż uprzedzona iego cnot pamięcią,
Tych iemu winnych, Pani, imion ſłuchaſz z chęcią.
Już kres twego nieſzczęścia widzę nie daleki,
Mogę ciebie od przykrey uwolnić opieki,
Zgładzam prawa zbyt oſtre przez litość nad tobą,
W mocy twey ieſt twym rządzić ſercem i oſobą.
I w twey Trezenie, która w podział mi przypada,
W tey krainie moiego niegdyś ieſzcze dziada,
Która za Króla ſwego mianuie mnie zgodnie,
Możeſz nademnie bardziey zoſtawać ſwobodnie.

ARYCEA.

Okazać tak ſzlachetnie dobrą ku mnie wolę,
Tak wſpaniałemi względy cieſzyć mą niedolę,
Panie, ieſt to nad twoie bardziey ſpodziewanie
Wlać na mnie tych praw oſtrych ściſłe zachowanie.

HIPPOLIT.

Lud Atheńſki żądaiąc nowey państwa głowy,
Chce ciebie, mnie wſpomina, i ſyna Krolowyi.

ARYCEA.

ARYCEA.

Mnie Panie!

HIPPOLIT.

Wiem, iż dumna praw tuteyſzych władza,
Do rządzenia mi pańſtwem nadzieię zagradza.
Lud Grecki z obcey ziemi matkę mi wymiata,
Ale gdybym miał tylko przeciwnikiem brata,
Znalazłbym ia prawdziwe, Pani, nad nim prawo,
Którebym mógł z tą dumną poiednać uſtawą.
Sprawiedliwſzy wzgląd moią odwagę tamuie,
Nie biorę go, lecz tobie, Pani, uſtępuię
Berła, które naddziadom ieſzcze twym przychodzi.
Po ſławnym śmiertelniku co go ziemia rodzi,
Weſzło w imie Egeyſkie nowym praw układem,
Atheny Oyca mego dźwignione nakładem,
Tak wſpaniałego Króla rząd przyięły chętne
Na los twych nieſzczęśliwych braci niepamiętne,
Dziś ciebie lud w Atheńſkim oczekuie grodzie;
Doſyć iuż klęſek w długiey wytrzymał niezgodzie;
Doſyć, rodu twoiego niepomyślna dola,
Wylała krwie twych braci na oyczyſte pola.
Trezena mnie podlega, Kreteńſka kraina
Bogaty nieſie podział dla Królowey ſyna,
Attyka ma być twoią; przeto w tamtą ſtronę
Jadę dla ciebie głoſy iednać podzielone.

ARYCEA.

Gdy te ſłyſzę twe, Panie, tak względne wyrazy,
Mniemam, iż ſen mi ſnuię klamliwe obrazy.
Ani ſię to pogodzić może z mym poięciem,
Któryż Bóg tym cię, Panie, natchnął przedſięwzięciem?
Jakże ci ſławę w ſłuſznym świat przyznał podziele!

A iak prawda nad ſławą wzięła góry wiele!
Zrzekaſz ſię, Panie, dla mnie tak wielkich korzyści,
Małoż to było nie mieć ku mnie nienawiści,
I ſamemu łagodnym tylko okiem widzieć
Tę nieprzyiaźń! . .

HIPPOLIT.

Ja, Pani, ciebie nienawidzieć?
Lubo mam w ſobie duſzę hardą i zuchwałą,
Czyliż nie ludzkie łono na świat mnie wydało?
Gdzież ieſt ten dziki umyſł, to ſerce ze ſkały,
Ażeby widząc ciebie, zmiękczyć ſię nie miały?
Mogłżem ſię nie dać uiąć wdzięków twoich władzą?

ARYCEA.

Co, Panie?

HIPPOLIT.

Dokądże mnie te wdzięki prowadzą?
Darmobym uſiłował ukryć me płomienie.
Ponieważem tak długie iuż złamał milczenie,
Niechay mi wolno będzie tę ſkrytość wyiawić,
Którey zamkniętey w ſercu nie mogę zoſtawić.
Widziſz wemnie iaſnego rodu los żałoſny,
I niebaczney hardości widziſz przykład głośny.
Ja, co przeciw miłości dumnie zbuntowany,
Długo iey niewolnikow gardziłem kaydany,
A ſerce opłakuiąc ułomne człowieka,
Zawſze na świata burze patrzałem z daleka.
Dziś nieznanym tkniętego czuciem Hippolita,
Z dawney ciſzy porywa ſłabość poſpolita.
Straciłem dumę z iedną chwilą iuż odległą,
A duſza tak wynioſła ſtała ſię podległą,
Pół roku iuż na ſiebie ſam pełen urazy,

Noſzę wſzędy w wym ſercu niezgoione razy.
Chcąc wywieść ſiebie z błędu, bardziey w błąd zachodzę,
Przytomney cię unikam, odległą znachodzę.
W głębi laſów twóy obraz oglądam przedemną,
Czy ſłońce na dzień wſtaie, czy w noc gaśnie ciemną;
Wſzyſtko mi tę przed oczy wyſtawia urodę,
Która mą gromi hardość, i burzy ſwobodę.
Prożnie dawny odzyſkać pokoy uſiłuię,
I teraz ſzukam ſiebie, ſiebie nie znayduię!
Wſzyſtko mnie trapi, woz moy, pociſki i łuki,
Już nawet zapomniałem Neptuna nauki.
Swiadkiem ſą mey niedoli i laſy i błonie;
Głoſu mego nieczynne, iuż nie znaią konie.
Może to wynurzenie tak dzikich płomieni,
Za właſne twoie dzieło twarz twoią rumieni.
Jakże ſrogiemi ſerce me ſię zwierza ſłowy!
Jakiż ieniec śmie dźwigać tak piękne okowy!
Lecz co ofiarę czyni droższą z niewolnikiem,
Pomniy, że obcym z tobą rozmawiam ięzykiem.
Niegardź przeto czułością choć niegodną ſiebie,
Któreybym nigdy nie znał, gdybym nie znał ciebie.

SCENA III.

HIPPOLIT, ARYCEA, TERAMEN, IŚMENA.

TERAMEN.

KRÓLOWA idzie, Panie, żąda widzieć ciebie.

HIPPOLIT.

Mnie?

TERAMEN.

Nie wiem, w iakiey każe szukać cię potrzebie,
Ale słysząc, iż iesteś iuż w podroż gotowy,
Pragnie z tobą przed twoim wyiazdem rozmowy.

HIPPOLIT.

Fedra? o czymże ona zemną może mowić?

ARYCEA.

Panie, nie możesz tego iey względu odmowić,
I luboś przekonany o iey zawziętości,
Jednakże łzom iey nieco winieneś litości.

HIPPOLIT.

Odchodzi, ia wyieżdżam. O losie wątpliwy!
Nie wiem, czy nie obraził moy ią wyraz tkliwy,
Czy serce, które daię w zakład stałey wiary...

ARYCEA.

Jedź, Panie, twe wspaniałe wykonać zamiary.
Niech przez ciebie Attyckie hołd mi niosą kraie;
Przyimuię wszystko, co mi twa szlachetność daie,
Lecz państwa tak wielkiego hoyne ustąpienie,
Nie iest u mnie w naywiększey z darow twoich cenie.

SCENA IV.

HIPPOLIT, TERAMEN.

HIPPOLIT.

PRzyiacielu! iedziemy. Lecz otoż Królowa,
Idź niech natychmiast flota ma będzie gotowa,

Gdy to ſprawiſz, wnet haſło daway do wyprawy,
I wracay mnie od przykrey uwolnić rozprawy.

SCENA V.

FEDRA, HIPPOLIT, ENONA.

FEDRA (*do Enony w głębi Teatru.*)

WIDZĘ go: lecz zmieſzana nie umiem mną władać,
Zapomniałam iuż o czym przychodzę z nim gadać.

ENONA.

O twym ſynie, ktorego dola nieſzczęśliwa...

FEDRA.

Słychać, iż cię ztąd podroż oddala ſkwapliwa,
Panie, z żalem twym moie łączyć łzy przychodzę,
I oznaymić o moiey macierzyńſkiey trwodze.
Syn moy iuż nie ma Oyca, a dziś ieſzcze może,
I ia ſtargane moie ſiły w grobie złożę.
Już w tym wieku zawiſnych ponoſi nie względy,
Ty tylko możeſz dumne ich zgromić zapędy.
Lecz to wątpienie pokoy duſzy moiey kłoci.
Jeżeli gniew twoy płaczu iego nie odrzuci;
Jeżeli ſłuſzney ku mnie ſkutek nienawiści,
Nad moim ſię niewinnym ſynem nie uiści.

HIPPOLIT.

Nieprzyſtoi mi, Pani, mieć umyſł tak podły.

FEDRA.

Słuſznieby cię pozory do zemſty przywiodły:

Widziałeś mnie ku sobie w nieprzyiaźni stałą,
Nie wiedząc, co się wewnątrz serca mego działo.
Sciągałam twą nienawiść przez własne starania,
Nie mogłam cię znieść w stronach moiego mieszkania.
A iak gdyby mi twoia drogą była strata,
Chciałam, żeby nas brzegi przedzielały świata.
Przykazałam przez prawne nawet obwieszczenia,
Nie wspominać przedemną twoiego imienia.
Jeźli iednak z urazą karę mierzyć mamy,
Jeźli masz nienawidzieć z nienawiści samyi.
Słuszniey iest, byś litości raczey na mnie użył,
Nikt na twą mniey nademnie niechęć nie zasłużył.

HIPPOLIT.

Własnych swych dzieci matka przestrzegaiąc prawa,
Częstokroć cudzym przeto nieznośną się stawa,
Jest to losem powszechnym, a zazdrość i zwady;
Są związków powtorzonych nieoddzielne wady.
Każdey inszey macochy byłbym niemniey smutnie
Znosił gniewy niesłuszne i zawisne kłotnie.

FEDRA.

Ah, Panie! wzywam nieba za świadka w tym śmiało,
Iż zawisney macochy serca mi nie dało.
O iak daleko inszą czuię boiaźń we mnie;

HIPPOLIT.

Pani! czego przed czasem trapić się daremnie?
Nieszczęściem męża twego i nie pewną dolą,
Może mu nieba ieszcze powrotu dozwolą.
Neptun go wszędy strzeże, Bóg rządzący wody,
Nie dopuści na Oyca mego złey przygody.

FEDRA.

Któż dwakroć widział śmierci fiedlifko podziemne?
A gdy Tezeufz brzegi już odwiedził ciemne,
Darmo go oczekuiefz, darmo dufafz w Bogi.
Nie pufzcza nazad łupu ftyg fwoiego frogi.
Co mowię? życie iego w tobie nie uftaie,
Zawfze mi fię oglądać męża mogo zdaie.
Oglądam go, z nim mowię, ferce me. . . ah, Panie!
Mimo mnie zmyflów moich widzifz obłąkanie,

HIPPOLIT.

Widzę to, co miłości twoiey moc dowodzi,
Tezeufz i po zgonie z oczu ci nie zchodzi.
Trwałym ogniem dla niego twoia płonie dufza.

FEDRA.

Tak, czuię ia miłości moc dla Tezeufza.
Kocham go, nie takiego, iakim go podwoie
Erebowe widziały, kędy poniofł fwoie,
Slepey miłości ognie nie czyftè i płoche,
Lecz ftałego, dumnego, i dzikiego troche.
Wabiącego urodą fwą ferca ku fobie,
Podobnego niebianom, podobnego tobie.
Miał twoy wzrok, głos i poftać, miał i wiek twoy młody,
Ten fzlachetny wftyd iego rumienił iagody.
W ten czas, gdy przez Kreteńfkie przeprawił fię wały,
Czyfte w córkach Minofa wzniecaiąc zapały.
Gdzie byłeś w ten czas, Panie! i czemu bez ciebie
Wyfzli Greccy rycerze, ku flawney potrzebie?
Czemu dla lat przy-młodych nie mogłeś wraz z niemi
Na tę walną wyprawę ftanąć w nafzey ziemi?
Ty byłbyś fię, nie inny z Grekow bez zawodu

Zgładzeniem Kreteńſkiego wſławił dziworodu,
Zbłąkanego przez zakręt mieyſca tego zdradny,
Byłby cię z niego wywiodł kłębek Aryadny.
Lecz nie, iabym cię była ſkwapliwiey, niż ona
Ratowała miłości duchem unieſiona,
Moiaby była pomoc i rady ſkuteczne
Odkryły labiryntu ściefzki niebeſpieczne.
Slibyśmy iednym czuciem, iedną trwogą zdięci,
W ten czasbym i o ſynie nie miała pamięci.
Od zguby niezawodney to piękne oblicze
Kochankiby zwracały kroki przewodnicze.
I Fedra z tobą razem wśrzód tego ogrodu,
Dzieliłaby ſię loſem zguby, lub wychodu.

HIPPOLIT.

Niebo! co ſłyſzę! Pani, zapominaſz pono,
Ze Tezeuſz móy Oyciec, żeś ty iego żoną.

FEDRA.

Na czymże, Panie, wſpieraſz to mniemanie twoie,
Sądziſzli, że o ſławę iuż moią nie ſtoię?

HIPPOLIT.

Przepuść, Pani! odchodzę z pełnym ſercem troſki,
Zem śmiał z twych ſłów niewinnych mylne czynić wnioſki.
Dozwol dla wſtydu mego, bym ſię ztąd uchylił.

FEDRA.

Ah! wiem ia, okrutniku, żeś ſię nie omylił.
Zbyt iaſno chciałam twoie zmiękczyć okrucieńſtwo.
Słuchayże, a znay Fedrę, i znay iey ſzaleńſtwo.
Kocham ia, lecz nie mniemay, że w ślepym zapale
Winne me łudząc ſerce, ognie moie chwalę.

Ni że z ſzpetney wierności błędne czerpiąc rady,
Podłą żądzą miłości natężałam iady.
Chciwych pomſty ofiara niebios nieſzczęśliwa,
Właſny mnie wſtręt ku ſobie wzgardą mnie okrywa.
Znaią to Bogi, które ſmutney chcąc ofiary,
W pierſiach moich ſzkodliwe wſkrzeſili pożary.
Bogi, co ſrogiey gniewu ſzukaiąc zalety,
Zwodzą ſerce znikome ułomney kobiety,
Sam ty pomniy o moim dawnym pomieſzaniu,
Nieznośny mi w bliſkości popadłeś wygnaniu.
Z wymuſzoney ſrogości czekaiąc korzyści,
Szukałam dla pokoiu twoiey nienawiści.
Na co mi ſię daremne przydały ſtarania,
Nie osłabiłeś wemnie twym gniewem kochania.
Nieſzczęścia twoie nowych wdzięków ci przydały,
A moie zwiędłe lice z łez nie oſychały.
Poznałbyś ſam iak wiele łez muſiałam ronić,
Gdybyś mógł choć raz na mnie oczy twoie ſkłonić!
Lecz co mówię? ten wyraz podły, nieudolny;
Mniemaſzli, że ieſt duſzy wyraz dobrowolny?
Zrobiłam to, co ſyna los mi kazał robić,
Przybyłam do litości nad nim cię ſpoſobić.
Próżny cel duſzy w inſzym zaiętey ſpoſobie.
Nieſtety! milcząc o nim, mówiłam o tobie.
Pomściy ſię ognia, który ſerce me przyieło,
Stań ſię Oycu podobnym przez rycerſkie dzieło.
Niech zginie z ręki twoiey ta poczwara nowa
Kocha ſię w Hippolicie Tezeuſza wdowa.
Nie ſzukay ſrogich poczwar chcąc z niemi boy zwodzić,
Oto ieſt ſerce, w które maſz ręką ugodzić.
Już żeby zmazać z ſiebie urazę zelżywą.
Samo pragnie uprzedzić twoię rękę mściwą.
Ugodź; a ieśli ręki twey ſerce niegodne

Zdaie ci się obierać razy zbyt łagodne.
Lub że to zbyt szlachetny zgon mi zabespiecza,
Gdy nie chcesz skłonić ręki, użycz twego miecza,
Daway.

ENONA.

Co czynisz, Pani! przebóg ktoś tu idzie!
Chcesźli, by cię w ostatniey widziano ochydzie?
Póydź ztąd, unikay wstydu, Teramen nadchodzi.

SCENA VI.

HIPPOLIT, TERAMEN.

TERAMEN.

Z Fedrąż to ztąd Enona tak nagle uchodzi?
Lecz iakaż znowu, Panie! rozpacz cię napada?
Bez oręża u boku, bez mowy, twarz blada!

HIPPOLIT.

Teramenie porzućmy nieszczęsną krainę,
Sam siebie tu się lękam, w zadumieniu ginę.
Fedra... lecz nie, Bogowie, tę zbrodnię wszeteczną
Niechay wzgląd wasz zasłoni niepamięcią wieczną.

TERAMEN.

Jeźli iedziesz, okręta już gotowe stoią,
Ale radę Atheny iuż skończyły swoią.
Już ludu pokolenia z powagą senatu.
Przyznały prawo Fedrze i twoiemu bratu.

HIPPOLIT.

Fedrze?

TERAMEN.

Goniec tu z Athen przysłany obwieścił,
Że lud w ręce Królowey styr państwa umieścił.
Jey syn iest Królem.

HIPPOLIT.

Nieba! co iey znacie dzieła,
Za cnotyż ona od was tę nadgrodę wzięła?

TERAMEN.

Tym czasem cichy odgłos z tym się słyszeć daie,
Ze Król żyie, że teraz w Epirze zostaie,
Lecz ia, który tam byłem, wiem to nie zawodnie....

HIPPOLIT.

Przyiacielu, dochodźmy tych wieści dowodnie,
Badaymy rzeczy ściśle, ieźli te pogłoski
Są tylko płonne gminu ciekawego wnioski.
Jedźmy, nie daymy naszym nadzieiom upadać,
I złożmy berło w ręce godne państwem władać.

KONIEC DRUGIEGO AKTU.



AKT TRZECI.

SCENA I.

FEDRA, ENONA.

FEDRA.

PRECZ odemnie te ſmutne znaki Maieſtatu!
Mamże zhańbione czoło ukazywać światu?
Precz i goniec, i Athen podchlebna uchwała.
Ukryi mnie światu raczey: iuż nadtom gadała.
Trzebaż mi było moie ſzaleńſtwo powiedzieć!
O którym nikt był nigdy nie powinien wiedzieć.
Nieba! iakże mnie ſłuchał, o iakże niedbale
Zbywał, i tkliwe ſłowa i pokorne żale,
Godnie umiał utrzymać ſwoią dziką cnotę.
Jakże wſtyd iego moią pomnożył ſromotę!
Czemużeś mą wſtrzymała rękę wymierzoną?
Kiedy miecz iego w moie miał uderzyć łono.
Ni ſię zmienił, ani ſię zląkł o moie życie,
I z mieyſca ſię nieruſzył na razu odbicie!
W ręku moim okropny ſwóy oręż zoſtawił,
Znać chciał, by ſię ten w pierſiach obmierzłych mu ſkrawił.

ENONA.

Już więc tylko darémne twe rozwodząc żale,
Nie przeſtanieſz w niegodnym, Pani, trwać zapale.
Przez poważnieyſze raczey należy powody,
Jaſney córce Minoſa doſtąpić ſwobody;

Opuścić niewdzięcznika, i z ſzlachetnym trudem
Attyckim dziś bez Króla zawiadywać ludem.

FEDRA.

Ja rządzić! ia, Enono, ludem zawiadować,
Gdy nademną mòy rozum nie może panować!
Gdy głoſu przyſtoyności i cnoty nie ſłyſzę,
A pod brzydkim ciężarem iarzma ledwo dyſzę,
Gdy śmierć bliſka...

ENONA.

Jedźmy.

FEDRA.

Nie mogę go opuścić.

ENONA.

Mogłaś go ſkazanego na wygnanie puścić.

FEDRA.

Już ta pora minęła, przez niebaczną mowę
Przeſtąpione ſą wſtydu przepiſy ſurowe.
Wynurzyłam mu wſzyſtko, co ſię ze mną dzieie,
A ſerce moie łudzą podchlebne nadzieie.
Ty ſama mnie na ſiłach krzepiąc ſkołatana,
I wſtrzymuiąc na uſtach duſzę obłąkaną,
Obudziłaś na inſze rady ſerce głuche,
I dałaś mu ſzczęśliwey miłości otuchę.

ENONA.

Nieſtety! tey ia rady użyłam, by tobie
Ulgę iaką w tak cięźkiey przyſpieſzyć chorobie;
Lecz ieźli ſprawiedliwie maſz być urażoną,
Przypomniy ſobie iego dumę niewzruſzoną,

Z iakąż to oziębłością ta dufza zuchwała
Dowody poniżenia twego przyimowała:
Jakże on był obrzydłym znofząc twą pokorę,
O gdybyś mogła patrzeć mym okiem w tę porę!

FEDRA.

Czás w nim może odmienić ferce iego harde,
Z zabaw leśnych zatrzymał obyczaie twarde.
Dzikiego wychowania pełniąc przepis gruby,
Pierwfzy raz z uft mych ftyfzał głos miłości luby:
Zdumienie do milczenia mogło mu być drogą,
I oftre fkargi nafze obrażać go mogą.

ENONA.

Dzika ze Scytyi matka na świat go wydała.

FEDRA.

Lubo froga i dzika, iednakże kochała.

ENONA.

Nienawidzi płci nafzey mimo fwóy wiek młody.

FEDRA.

Przeto nie będę miała w miłości przefzkody.
Już to nie czas mi dawać rady tak chwalebne,
Żądzy to moiey raczey fą rady potrzebne.
Głos miłości nie uiął mocney iego dufzy,
Lecz może wdzięczną tronu nadzieia go wzrufzy.
Wiem to, iż Panem kraiu zoftać pragnie chciwie,
I tym celem do Athen wyieżdża fkwapliwie.
Już brzeg ochoczych maitków okryty ieft zgraią,
A rozpufzczone żagle z wiatrami igraią.
Idź, wynioftości iego nieś mu godne dary,
Blafk berła może iego odmieni zamiary.

Niechay zaraz uwieńczy ſkronie wſtęgą świętą,
Dla mnie doſyć, gdy ręką mą będzie przypiętą.
Niech weźmie władzę, ktòrey zaſtąpić nie mogę,
On ſynowi ukaże memu rządów drogę.
Może mieć ſerce oyca przy oyca powadze,
Ja i ſyna i matkę daię mu pod władzę.
Użyi wſzyſtkich ſpoſobów w ciężkim moim ſtanie,
Namowa twoia prędzey przyięta zoſtanie.
Użyi proźb, łez, i ięków ku moiey ochronie,
Nie zapomniy o bliſkim Fedry wſpomnieć zgonie,
Na tobie ſię nadzieia moia wſpiera cała,
Idź, z tobą będę loſu moiego czekała.

SCENA II.

FEDRA *ſama.*

O Ty! co ſmutney zemnie ſzukaiąc ofiary,
Srogą ręką ſromotne podniecaſz pożary;
Wenero, day przebłagać gniewy twoie mściwe,
I ułagodź twych grotow razy dolegliwe!
A ieźli nowym hołdem chceſz twą wſławić władzę,
Przepuść ſercu czułemu, nie przepuść zniewadze.
Hippolit z wzgardą gniewu twego ſię nie lęka,
Dumny, nigdy przed twoim ołtarzem nie klęka.
Imie twoie obraża harde iego uſzy;
Boſtwo! niech ci do pomſty wſpolna krzywda wzruſzy,
Niechay kocha. Lecz iuż to powracaſz Enono?
Ciebie ſłuchać nie chciano, a mną pogardzono.

SCENA III.

FEDRA, ENONA.

ENONA.

PANI! trzeba myśl prożney miłości porzucić,
I dawną cnotę ſercu twoiemu przywrucić.
Tezeuſz, o którego śmierci nie wątpiono,
Zyie, ieſt tu, i śpieſzy z ſwą ſię widzieć żoną.
Naciſk ludu w weſołych okrzykach go wita,
Na twóy rozkaz śpieſzyłam ſzukać Hippolita;
Ale widząc Trezenę ludem napełnioną...

FEDRA.

Mowiſz, że mąż moy żyie, dość natym Enono,
Nie wſtydziłam ſię czarney mey zbrodni powiedzieć;
Zyie moy mąż! Nie trzeba mi iuż więcey wiedzieć.

ENONA.

Co?

FEDRA.

Jam to przewidziała; lecz łzy, żal twóy ſtały,
Sprawiedliwą zgryzotę moią pokonały.
Jużbym była umarła z nieſkażoną cnotą,
Uſłuchałam rad twoich, umieram z ſromotą.

ENONA.

Umieraſz!

FEDRA.

Nieba! coż dziś w mey pocznę ochydzie?
Wnet mąż moy, a z nim razem i ſyn iego przyidzie;
Swiadek ogniow wſzetecznych będzie ze mnie badać,
Jakim ia mogę czołem z iego oycem gadać.

Uſłyſzy

Uſłyſzy ięki, które z pogardą odrzucił.
Uyrzy płacz, co tey ſrogiey duſzy nie zaſmucił;
Mniemaſzli, że o ſławę Tezeuſza dbały,
Utai w ſobie moie ſromotne zapały?
Że oyca, Krôla ſwego zechce zdradzać ze mną?
Nie będzie, nie, Enono, hańba ma taiemną.
Nie ukryłby mey winy i wzgląd Hippolita:
Nie ieſtem ia ta łatwa, ta ſproſna kobita,
Co długo pełniąc zbrodnie ſpokoynie i śmiele,
Nie zna w ſercu zgryzoty, a wſtydu na czele.
Znam ia moie ſzaleńſtwo, znam mey duſzy ſkazy;
I zda mi ſię, że mury, że te nieme głazy,
Obrażone wyſtępkiem widzianym dowodnie,
Czekaią Tezeuſza, chcąc me wydać zbronie.
Dozwôl mi przerwać śmiercią cierpienia okrutne,
Alboż to ieſt nieſzczęściem życie ſkończyć ſmutne?
Smierć w ſercach nieſzczęśliwych trwogi nie ſprawuie,
Lękam ſię ſławy, którą po mnie zoſtawuię.
Co za ſmutne dziedzictwo dla mych biednych dzieci!
Może w nich krew Jowiſza godne męſtwo wznieci,
Lecz, lubo krew tak piękna wyſokim ieſt darem,
Przeſtępſtwa macierzyńſkie przykrym ſą ciężarem.
Lękam ſię, by im zarzut ſłuſznie uczyniony,
Na oczy nie wymiatał matki tak ſkażonyi.
Nieſtety! hańby po mnie dziedzicząc tak wiele,
Dzieci me będą oczy podnoſić nie śmiele.

ENONA.

Niedola dzieci twoie czeka niewątpliwa,
I boiaźń twa ieſt, Pani, nader ſprawiedliwa.
Lecz po coż ie na taką zniewagę podawać?
Po co na ſamą ſiebie pozor winy dawać?
Wnet powiedzą o Fedrze, że dla zbrodni ſwoi,

Mściwych ſię zdradzonego męża oczu boi.
Hippolit pragnie tego, żeby w twoim zgonie,
Znalazł ſpoſób wymówki ku ſwoiey obronie.
Jakiż zarzut uczynię oſkarżycielowi?
Znaydzie wiarę we wſzyſtkim, co na ciebie powi.
Dogodzi ten okrutnik umyſłowi ſwemu.
I będzie o twey hańbie donoſił każdemu.
Ah! to ia, Pani, w rzędzie twoich nieſzczęść mieſzczę;
Lecz powiedz: wyznay ſzczerze, czy go kochaſz ieſzcze?
Czy dumny w oczach twoich ſwych wdzięków nie traci?

FEDRA.

W ſtraſznieyſzey nad poczwary widzę go poſtaci.

ENONA.

Bole twoie i ſkargi zoſtaną bez przerwy.
Jeźli go nie uprzedziſz, nie oſkarżyſz pierwyi
O zbrodnię, którą może dziś ciebie obwinić,
Tyle dowodów będzie wyſtępnym go czynić.
Miecz iego w ręku twoim ſzczęściem zoſtawiony,
Król dawniey iuż ſkargami twemi uprzedziony.
Żal twóy nie utulony, ſtałe utyſkanie,
I nakoniec ziednane na ſyna wygnanie.

FEDRA.

Jażbym miała niewinność czernić i uciſkać?

ENONA.

Doſyć mi będzie twoie milczenie pozyſkać.
Nie bez zgryzot mi przyidzie ten zamiar wykonać,
I wolałabym raczey tyſiąc razy ſkonać.
Lecz gdy cię mam bez tego ſpoſobu poſtradać,
Powinnam nadewſzyſtko twe życie przekładać.
A Tezeuſz przez rady nakłoniony moie,
Na wygnaniu wykona całą zemſtę ſwoię.

Serce oyca nie tracąc nigdy w gniewie miary,
Zawſze zmnieyſza moc winy i ſurowość kary.
Lecz choćby niewinnego miał zgładzić miecz krwawy,
Powinnoż to tamować ochronę twey ſławy?
Żadna inſza nie może z tą ſię równać ſtratą,
Czegokolwiek wymaga, trzeba przyſtać na to.
I żeby czekaiącą odwrócić ſromotę,
Wſzyſtko ważyć należy, a nawet i cnotę.
Już idą, widzę Króla.

FEDRA.

Widzę Hippolita,
Serce me, w iego oczach zgubę moią czyta.
Czyń tu, co tylko zechceſz, ſpuſzczam ſię na ciebie;
Ja nie mogę nic ſama uczynić dla ſiebie.

SCENA IV.

TEZEUSZ, HIPPOLIT, FEDRA, ENONA, TERAMEN.

TEZEUSZ.

WZGLĘDNIEYSZY los nakoniec iści me żądanie,
I powraca mnie ●nie, którą...

FEDRA.

Przeſtań, Panie!
I nie chciey hańbić drogich twey duſzy zapędów.
Jużem, iużem nie warta tych tak lubych względów.
Obrażano cię, Panie, zawiſne mi Bogi
Nie byli łaſkawſzemi w czaſie twoiey drogi,
Nie godną z tobą mówić, i z tobą przebywać,
Odludne mię uſtronia powinny ukrywać.

SCENA V.

TEZEUSZ, HIPPOLIT, TERAMEN.

TEZEUSZ.

Synu; iakąż znachodzę przyięcia różnicę?

HIPPOLIT.

Fedra tylko tę może odkryć taiemnicę.
Lecz o co cię z mey ſtrony błagam naygoręcey,
Pozwòl mi iuż iey, Panie, nie oglądać więcey.
Dopuść, żebym wygnaniem ſkarany na wieki,
Zył ſobie od mieſzkania twey żony daleki.

TEZEUSZ.

Synu!

HIPPOLIT.

Zawſze daleki byłem od twey żony,
Ty ią, Panie, w tuteyſze ſam przywiodłeś ſtrony.
Tyś raczył pod twòy odiazd Trezeńſkiey granicy,
Powierzyć ſtraż Królowey i twey niewolnicy,
Zdałeś na mnie ſtaranie pilnować ich ściśle;
Lecz teraz cóż mnie może w mym ſtrzymać zamyśle?
Doſyć iuż znane w borach młode ſiły moie,
Przez nikczemne zwycięſtwa i nieſławne boie.
Nie mogęż ia, ſzukaiąc trwalſzych ſławy zyſków,
Zaſzczytnieyſzą krwią moich oznaczyć pociſków?
Jeſzcześ mey nie był, Panie, doſzedł wieku pory,
A iuż ſrogie tyrany i ziadłe potwory
Doznały były twoiey ręki uciążliwyi:
Zuchwałych rozbòyników pogromca ſzczęśliwy,
Oſwobodziłeś od nich nie iedne narody;
Przechodzień wolną kończył drogę bez przeſzkody,

Już i Alcydę skłonił twòy honor nabyty,
Zdać na ciebie dzieł iego trudy i zaszczyty.
A ia świadek nieznany tak głośnych przykładòw,
Jeszcze nawet mey matki nie doszedłem śladów.
Dopuść, Panie, okazać męstwa mego znaki,
I ieźli rąk twych ieszcze uszedł potwór iaki,
Niech go pod twoie nogi złoży miecz waleczny,
Lub pięknego mi zgonu daiąc zaszczyt wieczny,
Niech to światu w dowodzie niesie niezawodnym,
Że byłem oyca mego synem nie odrodnym.

TEZEUSZ.

Nieba! cóż ta okropna krwi mey trwoga znaczy?
Zona, syn, dom mnie cały opuszcza w rozpaczy;
Jeźli się tak nie miłym wracam do widzenia.
O bodaybym był lepiey nie uszedł więzienia!
Przyiaciel móy zagrzany przez żądze szalone,
Chciał tyrana z Epiru piękną uwieść żonę;
Więcey w tym miał odwagi, niżeli sposobu:
Lecz nas zwaśnione Bogi zaślepiły obu.
Bezbronny wpadłem w ręce tego okrutnika,
I ze łzami widziałem moiego wspólnika,
Oddanego na pastwę żarłocznego zwierza,
Co swóy głód ciałem ludzi nieszczęsnych uśmierza.
Mnie samego w podziemne kazał zamknąć groty,
W te mieysca ograniczne piekielney ciemnoty.
W tym okropnym więzieniu zawarty puł-roku,
Potrafiłem bacznemu uyść strzegących oku.
Zdrayca śmiercią przypłacił, w więzieniu zawarcie,
A sam się własnym zwierzom dostał na pożarcie.
I gdy teraz przybywam w upragnieniu cały,
Witać to, co mi nieba naymilszego dały.
Gdy ma dusza po swoim do siebie powrocie
Chce ulgę drogim ziednać widokiem tęsknocie,

Strafzney tylko rofpaczy widok mnie fpotyka,
I każdy przytulenia moiego unika.
Ja fam dzieląc tę rofpacz, i te krwi mey bole,
Wolałbym ieszcze znosić w Epirze niewolę,
Synu! Fedra fię żali, żem ieft obrażony.
Kto mnie zdradził, i czemum bezkarnie zdradzony?
Czy Grecy wfparci nie raz mą ręką w złey chwili
Winowaycy którému wfparcia użyczyli?
Nie chceíz mi odpowiadać. Syn mòy, fyn rodzony,
Czyliż z nieprzyiacioły memi ieft fpikniony?
Lecz czemuż utyfkuię? póydę tę wziąść radę,
Która razem odkryie i zdraycę i zdradę.
Niech mi iaśniey wynurzy fwóy fmutek Królowa.

SCENA VI.

HIPPOLIT, TERAMEN.

HIPPOLIT.

Do iakiegoż ta celu zmierza ftrafzna mowa?
Czyliż Fedra z wyznanią zbrodni chcąca chluby,
Sama fię ofkarżaiąc własney fzuka zguby?
Przebòg! co Król pomyśli o fmutnym płomieniu,
Który tu miłość w całym wznieciła plemieniu!
Ja fam, ia wielbię wdzięki, których nienawidzi.
Jakim mię znał Kròl przedtym, iakim teraz widzi?
Boiaźń mi po umyśle czarne fnuie wniofki;
Lecz czyliż i niewinność ma być łupem trofki?
Pòydę wzywać na walki potwory borowe,
Smiałość ma może wzrufzy w nim ferce furowe,
Gdy wyznam ognie, co fię przytłumić nie dadzą,
Całą mocą Królewfką i oycowfką władzą.

KONIEC TRZECIEGO AKTU.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

TEZEUSZ, ENONA.

TEZEUSZ.

AH! cóż ſłyſzę? ten zbrodzień, ten zdrayca zuchwały,
Nie bał ſię takiey oycu uczynić zakały?
O loſie, iakże ciężkiey ſrogości doznaię!
Nie wiem iuż dokąd idę, nie wiem gdzie zoſtaię.
I takżeś ieſt niedbałym na me względy żadne,
O zamiarze ſzalony, o ſerce ſzkaradne!
Zeby czarną do celu miłość doprowadzić,
Wyuzdany chciał ſobie przemocą poradzić.
Poznałem miecz, to iego narzędzie niecnoty,
W ktòrym go do zacnieyſzey uzbroił roboty.
Nie wzdrygał ſię krwie związków i prawa znieważać!
I trzebaż było Fedrze tey zbrodni pobłażać,
A nieraczey do ſłuſzney kary ſię nakłonić?

ENONA.

Chciała nieſzczęśliwego tym oyca ochronić!
Stroſkana ſzalonego chucią lubownika,
A czuła na wſtyd, ktòry cnotliwych przenika.
Umierała. On zamiaſt w tym ią ſtanie cieſzyć,
Chciał, Panie, niewinnego kres życia przyſpieſzyć;
Ledwiem zdołała wſtrzymać miecz iuż wymierzony,
Jam ſama ochroniła życie twoiey żony.
A przez wzgląd na twą dolę i na płacz Kròlowy
Niechętnie, lecz wiernemi zwierzam ci ſię ſłowy.

TEŻEUSZ.

Zbrodzień! nie mógł utaić niesłychaney zdrady.
Zadrżał, gdy mnie zobaczył zmieszany i blady,
A powitanie iego, co tak zimne było,
Oycowskie me ku niemu serce ostudziło.
Aleź powiedz, Enono, ta miłość szalona,
Czyli w Athenach ieszcze była oświadczona.

ENONA.

Przypomniy sobie, Panie, Fedry utyskania,
Gniew iey tego brzydkiego był skutkiem kochania.

TEZEUSZ.

I znowże się ten płomień odnowił w Trezenie?

ENONA.

Wiesz, Panie, iaki koniec wzięły te płomienie.
Królowę samą smutek nader trapi długi,
Pozwól, niech przy niey pòydę pełnić me usługi.

SCENA II.

TEZEUSZ, HIPPOLIT.

TEZEUSZ.

IDZIE. Ah! taką iego postawą wspaniałą,
Czyieżby się tu oko oszukać nie dało?
I trzebaż, żeby zbrodzień, co rod skaził własny,
Na winnym nosił czele cnoty obraz iasny?
Gdybyż można przez iakie piątno znakomite
Poznawać zbrodnie w sercach nieprawych ukryte

HIPPOLIT.

Panie! niech mi się ciebie oto pytać godzi,
Co twe Królewskie serce o ten żal przywodzi,
Chciey powierzyć synowi tę troskę taiemną.

TEZEUSZ.

Zdrayco, iakim to czołem śmiesz stawać przedemną?
Wyrodku! godny, by cię mściwy grom ugodził,
Skazo zboycow, z ktòrychem ziemię oswobodził.
Kiedy zbrodnią, nad którą brzydsza być nie może,
Własnego oyca twego znieważyłeś łoże;
Dziś mi śmiesz iść przed oczy w zgrozie twego czoła,
I być w mieyscu, gdzie hańba twa na ciebie woła?
A nie idziesz się ukryć w tey głuchey krainie,
Gdzie ieszcze niesłyszane imie me nie słynie.
Precz mi ztąd, precz unikay zdrayco zbyt szczęśliwy,
Jeżeli tu hamuię gniew mòy popędliwy.
Dosyć mi iuż tey hańby i wiecznego sromu,
Ze się taki złoczyńca znalazł w moim domu,
Zebyś ieszcze twą śmiercią niegodną mey sławy,
Miał plamić rękę moię, chluby me i sprawy!
Idź mi; a ieźli nie chcesz, byś dla nagłey kary,
Poległ z ręki, co takie wytępia poczwary.
Niech pod te, co na naszym słońce świeci niebie,
Nigdy zuchwała noga nie unosi ciebie.
Idź mówię, niech skwapliwy krok twóy i niewrotny
Oczyści państwa moie z twey twarzy sromotnyi.
A ty, ty o Neptunie, ieźlim w mey dzielności,
Z zboyczego rodu niegdy twe oczyścił włości,
Pomniy, iż za me trudy i szczęśliwe znoie,
Przyrzekłeś mi wysłuchać pierwsze proźby moie.
W długich przykrey niewoli mękach ku pomocy,
Jeźli twey nieśmiertelney nie wzywałem mocy,
Oszczędzaiąc obietnic czekanych od ciebie,
Zachowałem me proźby ku większey potrzebie.
Dziś cię wzywam, dziś ulżyi oycu nieszczęsnemu,
Oddaię zdraycę tego zemszczeniu twoiemu.

Ugaś w winney krwi iego ſzalone zapędy,
Z ſrogości twey, o Boże! twoie poznam względy.

HIPPOLIT.

W tak nieprawey miłości, Królowa mnie wini,
Ten mnie zbytek niecnoty obłąkanym czyni.
Upadam pod zawiścią nieſpodzianą loſu:
Oby mi ſłów ubyło, i nie ſtało głoſu!

TEZEUSZ.

Mniemałeś pewnie, zdrayco, że podłe Królowa,
Milczenie w twym wſzetecznym zuchwalſtwie zachowa?
Trzeba było w ucieczce twoiey porwać z ſobą
Oręż, który w iey ręku zbrodni twey ieſt probą,
A raczey dopełniaiąc twey zdrady żelazem,
Było iey odiąć mowę, i wziąść życie razem.

HIPPOLIT.

Urażony o taką potwarz oczywiſtą,
Powinienbym w obronie prawdę mówić czyſtą.
Lecz zamilczę, ku tobie cześcią zdięty ſamą,
Wzgląd na żale oycowſkie ieſt mym uſtom tamą.
Sam, Panie, na płonnego podeyrzenia zbycie,
Pomniyi o tym kto ieſtem, i weydź w moie życie.
Zawdy ſię wielka zbrodnia wyſtępkiem oznacza,
Ktokolwiek z ściſłych granic zacności wykracza,
Ten z wzgardą praw nayświętſzych celu ſwego dopnie,
A iak cnota, tak zbrodnia maią ſwoie ſtopnie.
Lękliwey niewinności nigdy nie widziano,
By ſię nagle bez miary ſtała rozpaſaną:
Ani cnotliwy człowiek iednego dnia czynem,
Zrobi ſię podłym zboycą, kazirodnym ſynem.
Chowan pokarmem matki z boharyrow rodu,
Nigdy iey nie zrobiłem czyſtey krwie zawodu.
Dziad mój, który ſwym ſłynął rozſądkiem po świecie,

Kſztałcił mnie ſwą nauką w wieku mego kwiecie.
Nie chcę podchlebnych świadectw wzywać ku mey chwale,
Lecz, ieźli co mi cnoty przypadło w udziale,
Mniemam, żem dał dowody, iż ſię zbrodnią brzydzę,
O którą ſię zuchwale poſądzonym widzę.
Jakaż mnie w Greckiey ziemi głośnym czyni ſława?
Pełniłem ia ſurowie oſtre cnoty prawa.
Znaiome ſą mie światu zgryzoty bez końca,
A ſerce moie nie ieſt mniey czyſte od ſłońca.
I możnaż mnie obwiniać o takie ſzkarady?

TEZEUSZ.

Ta ſama pycha twoia ieſt twey światkiem zdrady.
Surowość twa ſię w niecnym odkrywa fortelu,
Nie mogąc do czyſtego oczu ſkłonić celu:
Fedrę kochałeś, zbrodniu, a zimne dla inney
Nie znioſło ſerce twoie miłości niewinney.

HIPPOLIT.

Nie, oycze mòy, to ſerce, z czym dotąd milczałem,
Nie wzgardziło niewinney miłości zapałem.
U nóg ſię twych do ſzczerey przyznaię urazy;
Kocham ia, kocham wprawdzie mimo twe zakazy.
Arycea ieſt moim celem, nie Królowa,
Zniewoliła mnie ſobie córka Pallantowa,
A przez czułość rozkazom twym nieodpowiedną,
Dla niey tylko goreię, i ią kocham iedną.

TEZEUSZ.

Kochaſz ią? nieba! lecz nie, wybieg to ieſt gruby,
Czyniſz ſię winowaycą, żebyś uſzedł zguby.

HIPPOLIT.

Już od ſześciu mieſięcy walczę z tą miłością.
Winę moią ſam wyznać ſzedłem z nieśmiałością;
Nic, że do przekonania cię, nic może ſłużyć?

Jakieyże ſtraſzney na to mam przyſięgi użyć?
Nieba! ziemio, naturo, bądźże świadkiem prawdy!

TEZEUSZ.

Zbrodnie krzywoprzyſięſtwem wſpieraią ſię zawdy.
Przeſtań, i ſkończ te prożne czyſzczenia ſię trudy,
Jeźli lepiey nie zdołaſz bronić twey obłudy.

HIPPOLIT.

Mniemaſz, iż ſię me ſerce obłudnie tłumaczy,
Lecz Fedra. Panie, w duſzy ſądzi mnie inaczyi.

TEZEUSZ.

Ah! iuż w dłużſzym nie zdołam zoſtać pobłażaniu.

HIPPOLIT.

Któryż czas, które mieyſce naznaczaſz wygnaniu?

TEZEUSZ.

Choćbyś ſię po za ſłupy miał uciec Alcyda,
Jeſzcze mi ſię za bliſkim taki zdrayca wyda.

HIPPOLIT.

Niewinność tylko nioſąc potwarzy w obronie,
Gdy mnie oycze opuſzczaſz, do kogoż ſię ſchronię?

TEZEUSZ.

Niech ſię te czarne duſze nad tobą użalą,
Co wielbią kazirodztwo, cudzołoſtwo chwalą;
Te zdrayce, niewdzięczniki bez praw i bez ſławy,
Ci, którym ſię twóy umyſł podoba nieprawy.

HIPPOLIT.

Zawſze podobny zarzut z twoich uſt wychodzi,
Milczę; lecz pomniy, iaka Fedrę matka rodzi.
Krew iey, Panie, niż moia ſłuſzniey niezawodnie,
Może być podeyrzaną o takowe zbrodnie.

TEZEUSZ.

Co, ieſzcze wyuzdanym będzieſz w ſłowach twoich?

Oſtatni raz ci mówię uſtąp z oczu moich.
Wychodź, zdrayco! nie czekay, by cię oyciec mściwy
Kazał z domu przez ſpoſób oddalić żelżywy.

SCENA III.

TEZEUSZ *ſam ieden.*

ZGUBA cię, nieſzczęśniku, niezawodna czeka,
Neptun, co go ſwa Bogom czyni ſtraſznym rzeka.
Przyrzekł to, i wnet ſkróci żal móy ſprawiedliwy.
Nie uydzieſz kreſu twego, Bóg cię ściga mściwy!
Kochałem cię, i gniew mnie w żalu nie ogłuſza,
Wnętrzności me dla ciebie wczeſna boleść wzruſza,
Lecz czarna zbrodnia twoia zgubę twą przyſporzy,
Któryż oyciec był kiedy obrażonym gorzyi?
Nieba! którym ieſt znana mych żalów przyczyna,
Czyżem mógł tak winnego na świat wydać ſyna?

SCENA IV.

FEDRA, TEZEUSZ.

FEDRA.

PANIE! z boiaźnią nioſę me do ciebie prożby,
Doſzły aż do mnie głos twoy i twe ſtraſzne groźby,
Obawiam ſię nagłego gniewu uiſzczenia.
Nie chciey ſię kwapić z zgubą właſnego plemienia.
Miey wzgląd i na krew twoią i na me błagania,
Niechże iey okropnego nie ſłyſzę wołania:
Miey wzgląd, iżby mnie wieczna zgryzota dręczyła,
Żem ią ręce oycowſkiey wylać dopuściła.

TEZEUSZ.

Nie, nie mam ieszcze ręki krwią właſną zbroczoney,
Jednak zdrayca nie uszedł kary przeznaczoney.
Już w ręku nieśmiertelnym ieſt pomſta gotowa,
Przyrzekły ią Neptuna nieomylne ſłowa...

FEDRA.

Co, Neptuna? twoy, Panie, gniew nieukyiony...

TEZEUSZ.

Lękaſzli ſię iuż, żeby nie był uiſzczony?
Z ślubami raczey memi zgadzay twe poſtępki,
W okropności ich wyſtaw mi iego wyſtępki.
Zapal gniew, co w oycowſkim moim ſercu chłodnie,
Nie wſzyſtkie ſą wiadome tobie iego zbrodnie,
Smie zuchwale ſwe z tobą wyſtawiać zatargi,
I potwarzą nazywać ſłuſzne twoie ſkargi,
Mówi, że z Arycęą miłością wzaiemną
Są zaięci.

FEDRA.

Co, Panie?

TEZEUSZ.

Tak mówił przedemną,
Lecz ia inſze z wybiegu tego czynię wnioſki,
Ktòrych, żeby nie minął gniew Neptuna Boſki,
Idę mu nieść me modły, ażeby bez zwłoki
Raczył nad nim ſwe wieczne uiścić wyroki.

SCENA V.

FEDRA *ſama iedna.*

ODCHODZI. Mamże wierzyć ſłyſzanemu ſłowu?
Jakiż ſię pożar w ſercu mym zepala znowu?

Jakiż, nieba! uderza mnie grőm niſpodzianie?
Spieſzyłam tu dla ſyna naglić zlitowanie.
A z ręku przeſtraſzoney wyrwana Enony,
Chciałam ukoić umyſł zgryzotą dręczony,
Któż to wie, coby na mnie mògł był ten żal ſprawić?
Możebym była śmiała mą winę wyiawić,
Z uſt mych ſię w brewby może potwarzy beżczelnyi,
Ozwał okropney prawdy głos nieſkazitelny.
Lecz Hippolit ieſt czułym, a o mnie niedbałym!
Arycei ieſt tkliwym, Arycei ſtałym!
Ah! gdy na mych niewdzięcznik oświadczeń pogardę
Okazywał wźrok groźny i oblicze harde.
Sądziłam, iż na ſłodkie nie czuły zapały,
Równą tchnął nienawiścią ku płci naſzey całyi,
Ale okrutnik drugiey zniewolon widokiem,
Litościwie ſwym ſrogiem patrzy na nią okiem!
Może ma takie ſerce, co ſię łatwo ziedna,
Ja może mu nieznośną tylko ieſtem iedna.
I iażbym o los iego tak była troſkliwa!

SCENA VI.

FEDRA, ENONA.

FEDRA.

CZY wieſzże ty, Enono, co ſię tu odkrywa?

ENONA.

Nie, lecz z nieſpokoynym przychodzę umyſłem,
Nad tym, z którym tu, Pani, przybyłaś zamyſłem,
Nie chcę cię ſamey iedney w tym ſtanie zoſtawić.

FEDRA.

Nie ſpodzieieſz ſię tego, co ci mam wyiawić.

ENONA.

Słucham.

FEDRA.

Hippolit kocha, możesz temu wierzyć?
Ten duch srogi, co go nic nie mogło uśmierzyć,
Co go mòy żal obrażał, iątrzył głos przyiaźni;
Tygrys, com go nie mogła widzieć bez boiaźni,
Stał się słodkim, w dzikości swoiey ugłaskany,
Arycea iest celem tey serca odmiany.

ENONA.

Ona?

FEDRA.

O złey mey doli miaro dopełniona!
Jakaż-że to mi boleść była przeznaczona!
Wszystkie dawne cierpienia, me trwogi, zapały;
I to, co mi zgryzoty, co żądze znieść dały.
Wzgarda, i pożądane wstydu chluby drogie
Nad boleść, co mnie dręczy, mniey mi były srogie.
Kochaią się. Ah! ktoż mi tę skrytość odsłoni;
W ktòryż się czas widzieli, i w ktòrey ustroni?
Wiedziałaś o ich związku, i czemuż tey zdrady,
Nieszczęsne twe mi raczyi nie odkryły rady?
Czy widziano ich zmowy, ich schadzki, i czyli
Często się z swą miłością w głębią lasów kryli?
Niestety! oni mogli zwyciężyć przeszkodę,
Niebo prawych ich westchnień uwieńczało zgodę.
Każde z nich swòy bez zgryzot płomień palił własny,
Każdy dzień dla nich wschodził pogodny i iasny.
A ia, ktòrą się całe brzydzi przyrodzenie,
W smutne przed iasnym słońcem chroniłam się cienie.
Smierć tylko, śmierć skwapliwa był mòy Bóg iedyny,
Czekałam bez boiaźni ostatniey godziny.

Zòlć

Żółć była mym pokarmem, gorzkie łzy napoiem:
A cudze mym ściągaiąc oczy niepokoiem,
Ocierałam z ustawnych łez mokre oblicze,
Z drżęniem te srogie kryiąc niedoli słodycze,
I częstokroć musiałam na pogodnym czele,
Miasto płaczu obłudne pokazać wesele.

ENONA.

Jakieyże z swych płomieni korzyści nabędą?
Nie będą się iuż widzieć.

FEDRA.

Lecz się kochać będą.
Teraz, o sroga myśli! w tę gdy mówię porę,
Z szaleństw moich żart czynią i gorzką przekorę;
Mimo tego wygnania, które ich rozdwoi,
Tysiąc przysiąg spełniaią trwać w wierności swoiy;
Nie, nie mogę znieść szczęścia, co mą wzgardę znaczy,
Lituy się mey zawisney, Enono, rozpaczy.
Niech z zgubą Arycei rada twa natęża,
Przeciw tey krwie obrzydłey gniew moiego męża.
Za ciężką winę, lekką niech pomstą nie płaci,
Zbrodnia siostry występek przewyższyła braci.
Niech zazdrosne me żądze do pokoiu wzbudzi;
Lecz cóż czynię? iaka mnie chęć niebaczna łudzi?
Ja zazdrości w mym sercu szpetne czucia mieszczę,
Tezeusz, mój mąż żyie, a ia pałam ieszcze.
I dla kogoż te czuię namiętności głosy?
Z każdym słowem na głowie mi powstaią włosy.
Zbiór dopełnionych zbrodni w mych piersiach koiarzy
Występek kazirodztwa, z występkiem potwarzy.
Srogie ręce me zemstę chcąc zbrodnią ziednoczyć,
Pałaią, by się prędzey w krwi niewinney zbroczyć.
Nieszczęsne oczy moie, i wy to znosicie;

Swięte słońce, co matce dało moiey życie!
Mam za dziada wſzech Bogów i oyca i Pana,
Niebo i ziemia, rządem krwi mey ieſt władana.
Gdzież póydę? w cienie piekieł, lecz tam w ſędziów rzędzie,
Oyciec móy ſtraſzne trzyma przeznaczeń narzędzie.
Los go przy nim, iak mówią, umieścił na ſtraży.
Minos w piekłach przeſtępſtwa bladych ludzi waży.
Ah! iakież on uczuie nagłe pomieſzanie,
Gdy przed iego ſąd wieczny właſna córka ſtanie,
Zeby wyiawić duſzy ſwey ſkazy kryiome;
I zbrodnie w ſamych może piekłach nie znaiome!
Co rzekzieſz o mym, oycze, tąk okropnym czynie?
Zdumiony z rąk twe ſtraſzne upuściſz naczynie,
I żeby ſkazy rodu nie uſzły bez karnie,
Przeciw krwie twey ſam będzieſz natężał męczarnie.
Odpuść mi. Bóg zwaśniony nad twym mści ſię rodem,
Gniewu iego, ſzaleńſtwa ſą moie dowodem.
Nieſtety! ſerce moie nic oprocz uciſku,
Z tey tak ſromotney zbrodni nie odnioſło w zyſku.
Nieprzerwana dni moich bieg truła zgryzota,
I w mękach dokonywam nędznego żywota.

ENONA.

Uſpokoy iuż twe ſerce do żalu nawykłe,
Inaczey ważyć trzeba czucia nie unikłe.
Kochaiąc, iściſz ſkutek przeznaczoney doli,
Fatalnyć widok uwiodł mimo twoiey woli.
Alboż to u nas cudem ten ſię los doznawa?
Nie pierwſza pod miłości ty przychodziſz prawa.
Trudno ieſt przyrodzoney ſłabości zabiegać;
Smiertelna muſiſz doli, śmiertelnych podlegać.
Zaliſz ſię, iż cię miłość liczy między brańce,
Sami nawet gornego Olimpu mieſzkańce,

Którzy z tak ſtraſznym grożą za zbrodnie hałaſem,
Nieprawemi pałali płomieniami czaſem.

FEDRA.

Co ſłyſzę! iakieyże ſię to dopuſzczaſz rady?
Do końca więc mnie twemi chceſz zarażać iady?
Nieſzczęſna! tyś mnie czarną twą duſzą zgubiła.
Tyś mnie obmierżonemu życiu przywróciła,
Nakłoniłaś mnię cnoty pogardzić zaſzczytem,
I mimo ſię mey chęci widzieć z Hippolitem.
Jakiż w tym był twóy zamyſł, i czemu nieprawy
Język twóy czerni iego dni niewinnych ſprawy?
Zginie może, i oyca, co chce iego zguby,
Swiętokradzkie iuż może ſą przyięte śluby.
Precz ztąd brzydka poczwaro! niech przy mnie zoſtanie
Opłakanego loſu moiego ſtaranie.
Oby w twych ciężkich mękach ſprawiedliwe Bogi,
Tym wſzyſtkim dali przykład pamiętney przeſtrogi.
Co łudzącym pozorem ſwych przyſług zdradliwych,
Uwodzą ſłabe duſze, Królów nieſzczęśliwych!
A zręcznie ſię ich ſtaiąc ſkłonności przewodnią,
Uſłanym torem wiodą złudzonych za zbrodnią.
Niecnotliwe podchlebce, w których ſmutnym darze
Królów pomſtą ſwą niebo zagniewane karze.

ENONA.

Za moich wiernych uſług, tak wielkie dowody,
Jakżeż mi teraz płaci? godnam tey nadgrody.

KONIEC CZWARTEGO AKTU.



AKT PIĄTY.

SCENA I.

HIPPOLIT, ARYCEA, ISMENA.

ARYCEA.

Co, zguba twa w milczeniu dopełnioną będzie?
I oyca, ktòryć kocha, zostawisz go w błędzie?
Okrutny, ieźli moich łez wzgardzona władza,
Wiecznego ci rozdziału ze mną nie odradza,
Możesz iechać, możesz się odemnie oddalić;
Lecz przynaymniey pamiętay życie twe ocalić,
Nie dopuść, by twą sławę płamił zarzut podły,
Przymuś oyca odwołać zaniesione modły.
Czas ieszcze tę obrzydłą potwarz upokorzyć,
I czyste twoie serce przed Królem otworzyć.

HIPPOLIT.

Mamże, chcąc mnie samego od zguby wybawić,
Łoża iego zniewagę na iawie postawić?
I należyż mi wierną dać sprawę z potwarzy,
By niegodny wstyd uyrzeć na oycowskiey twarzy?
Tobie iedney wyznało zbrodnie niesłychane,
Serce me tobie tylko i Bogom wylane.
Sądź teraz, czy cię kocha, kiedyć się zwierzyło
W tym, co chciałem, by dla mnie taiemnicą było.
Ale pamiętay, w iakie zaufałem słowa,
I zapomniy, że kiedy o tym była mowa.
Niech się okropną zbrodnią te usta tak czyste,
Niekażąc, zachowaią milczenie wieczyste.

Zostaw los móy pod Bogów sprawiedliwych strażą,
Oni moią przed światem niewinność pokażą.
Fedra poźniey czy prędzey za swoie niecnoty,
Nie zdoła zasłużoney uniknąć sromoty;
Tego względu od ciebie wyciągam iedynie,
Wreszcie wszystko co radzi wolny gniew, uczynię.
Z uciąźliwey niewoli ciebie oswobodzę,
Smiey iechać, śmiey mi tylko towarzyszyć w drodze.
Niech się tobą nie chlubi kraina bezbożna,
Kędy cnocie tchnąć czystym powietrzem nie można.
Teraz z miasta uiedziesz bez żadnego trudu,
W tym rozruchu czułego na mą klęskę ludu.
Ja do prędkiey ucieczki drogi przysposobię,
Do tych czas moie tylko masz straże przy sobie,
A mężnych strony naszey obrońcow opieka,
I w przychylnym Argosie i w Sparcie nas czeka.
Do w spolnych sprzymierzeńcow nieśmy nasze żale,
Nie daymy tego Fedrze, by w nieprawnym dziale
Szukaiąc krzywdy dla nas, a dla syna plonu,
Z oyczystego nas razem wyzuwała tronu.
Zapobieżmy tym gwałtom w tak pomyślnym czasie,
Lecz ty, Pani się lękać i ociągać zdasz się,
Kiedy mnie własna twoia dola czyni śmiałym,
Czemu chęć mą przyimuiesz sercem tak niedbałym,
Czyli cię wygnanego obraża żądanie?

ARYCEA.

Jakżeby drogie dla mnie to było wygnanie,
I z iakążbym roskoszą twey woli podległa,
Pędziła dni me z tobą od świata odległa;
Lecz gdy nas ieszcze węzeł nie skoiarzył prawy,
Mogęż z tobą uiechać bez skażenia sławy?
Wiem, iż surowy honor bez swoiey mi szkody,

Z rąk oyca twego ſzukać pozwala ſwobody.
Nie ieſt to władzy moich rodzicow uwłekać,
I można przed tyranem bez winy uciekać;
Lecz ty, mnie kochaſz, Panie! a honoru prawa...

HIPPOLIT.

Szanuiąc względy, których twa wyciąga ſława,
Z poważnieyſzym ia, Pani, przychodzę tu celem,
I mężem twym być pragnę i wybawicielem.
Nie zawdy ſię dumnemi ślub kończy obrzędy.
Bliſko murow Trezeńſkich, i w tych ſtronach kędy
Starodawne ſą groby Królów ze krwi moi,
Straſzny krzywoprzyſięzcom święty kościół ſtoi;
Tam nigdy płocho przyſiądz chęć nie weźmie człeka,
Nagłe wiarołomnego ukaranie czeka.
A hamowany śmiercią, która go nie minie,
Nikt ze zdradą w tę ſtraſzną nie śmie weyść świątynię.
Tam naſze prawe węzły i miłość wieczyſtą,
Póydziem razem przyſięgą ſtwierdzić uroczyſtą.
Bogu tam wielbionemu, w modłach ſię polecę,
By nas raczył w oycowſkiey ſwey trzymać opiece.
Swiadczyć ſię będę Bogów nayświętſzych imiony,
Wezwę czyſtey Dyany i wielkiey Junony.
Powaga tylu Bogów na świadectwo wziętych,
Będzie ważną poręką mych przyrzeczeń świętych.

ARYCEA.

Król idzie, uſtąp Panie! ty myśl o wyprawie;
Ja, by ukryć móy odiazd chwilę ſię zabawię.
Zoſtaw mi przewodnika, któryby bez zdrady,
Lękliwą mnie na twoie naprowadził ślady.

SCENA II.

TEZEUSZ, ARYCEA, ISMENA.

TEZEUSZ.

NIEBO! oświeć mą trwogę, i racz mi łaſkawie
Szukaną darmo prawdę okazać na iawie.

ARYCEA.

Iſmeno bądź gotową, miey pamięć o drodze.

SCENA III.

TEZEUSZ, ARYCEA.

TEZEUSZ.

PANI! na licach twoich odmianę znachodzę.
Z iaką ſprawą Hippolit w tym mieyſcu zoſtawał?

ARYCEA.

Oſtatnie pożegnanie mi ſwoie oddawał.

TEZEUSZ.

Zdołałaś ułagodzić ten umyſł wynioſły,
Wdzięki twe pierwſze nad nim zwycięſtwo odnioſły.

ARYCEA.

O co mnie badaſz, Panie, to ſię wprawdzie iści,
Nie odziedziczył twoiey ku mnie nienawiści.
Miał na moią wiewinność względy miłoſierne,

TEZEUSZ.

Poymuię. Na płomienie przyſięgał ci wierne,
Ale tey płochey duſzy płomień ſię odmienia,
Nie iedney tobie rowne czynił przyrzeczenia,

ARYCEA.

On, Panie?

TEZEUSZ.

Czyli zniesiesz, by przez brzydkie działy,
Poświęcone ci, innnym przyrzekał zapały?

ARYCEA.

I ty że zniesiesz, Panie, tę brzydką obmowę,
By życia tak pięknego, czerniono osnowę.
Także ci mało jego są znane przymioty?
Także źle umiesz zbrodnię rozezna od cnoty?
Trzebażby tylko była w twych oczach ukryta,
Jasna w oczach każdego cnota Hippolyta?
Ah! zbyt wierzysz, co mówią na niego zawzięci.
Przestań, i żałuy raczey twych morderskich chęci,
Lękay się tego, Panie! po surowym niebie,
By proźb twych nie przyięło, nie nawidząc ciebie.
Często w gniewie swym nasze przyimuie ofiary,
I zbrodniom naszym karę swemi niesie dary.

TEZEUSZ.

Daremnie tego zbrodnia ciebie los obchodzi,
Slepa dla niewdzięczkika miłość cię uwodzi,
Ale inaczey twierdzą świadki nie kłamliwe,
Widziałem ia, widziałem łzy lane prawdziwe.

ARYCEA.

Strzeż się, Panie, twoiemi dzielnemi ramiony.
Swiat od poczwar bez końca został oczyszczony;
Lecz nie wszystkie zgładziłeś, i ieszcze zostaie
Jedna... Syn twóy mi więcey w tym mówić nie daie.
Znaiąc z iaką chce cześcią twą wolę poważać,
Mówić więcey, byłoby chcieć iego obrażać.

Naśladuiąc go, Panie, w tak przykładnym wſtydzie,
Odchodzę wprzód nim zerwać milczenie mi przyidzie.

SCENA IV.

TEZEUSZ *ſam ieden.*

COż ſobie z tych niepewnych mamwnieść ſłow naypierwyi,
Co znaczą te iey mowy zaczęcia i przerwy.
Czyli mnie ſwą obłudą chcą podeyść, i czyli
Na dłuższe mię łudzenie z ſobą ſię zmowili?
Lecz iakaż mnie ſamego chęć waha wątpliwa?
Jakiż ſię głos żałośny w mym ſercu ozywa?
Czuię litość wewnętrznym żalem poruſzony.
Nie pewny, będę badał powtornie Enony.
Ona tę niepoiętą zbrodnię mi wyiawi.
Zolnierze! niech ſię ſama Enona tu ſtawi.

SCENA V.

TEZEUSZ, PANOPA.

PANOPA.

NIE wiem, co w ſwych zamyſłach Królowa układa,
Ale ią ſtraſzny, Panie, niepokoy napada.
Smiertelną na obliczu ma roſpacz wyrytą,
Już twarz iey bladą śmierci cerą ieſt okrytą.
Już z obelgą ſkazana w dalekiey żyć ſtronie,
Nagle w morſkie Enona rzuciła ſię tonie.
Nikt nie wie zkąd ią ſpotkał ten kres opłakany;
Lecz ią wiecznie przed światem ukryły balwany.

TEZEUSZ.

Co ſłyſzę?

PANOPA.

Krôlowey i zgon ten nieukoił.
Niepokoy iey niepewney duſzy ſię podwoił.
Czaſem ſkrytego czuciem żalu unieſiona,
Zalane łzami dzieci przytuła do łona.
Wnet macierzyńſka miłość gniewem ſię zapala;
Straſzna, okropna; ręką precz dzieci oddala.
W obłąkaniu ſwym, nie wie, kędy zmierzyć krokiem,
I już nas pomieſzanym nie poznaie okiem.
Trzy razy liſt piſała, zamiar przedſięwzięty
Przerywaiąc, liſt zdarła, trzy razy zaczęty.
Racz ią, Panie, ſam widzieć, racz ią ſam dozierać.

TEZEUSZ.

Co, Enona umarła, Fedra chce umierać!
Niech wnet memu ſynowi donioſą mą wolę,
Już mu ſię nazad wrócić i mówić pozwolę.

ſam ieden.

Odrzuć, Neptunie, proźby nieſione w rozpaczy;
Wolę, żebyś mnie nigdy nie wyſłuchał raczyi.
Możem nadto uwierzył niepewney poręce,
I zbyt prętko ku tobie wzniosł okrutne ręce.
Ah! iakążbym ſię nową roſpaczą nabawił.

SCENA VI.

TEZEUSZ, TERAMEN.

TEZEUSZ.

TYżEś to, Teramenie? gdzieś ſyna zoſtawił?
Dałem go w ręce twoie w młodey ieſzcze dobie;
Ale iakaż przygoda każe łzy lać tobie?
Gdzie ſyn môy?

TERAMEN.

O! na litość prożne się zdobycie.
Niewczesna troskliwości! iuż po Hippolicie.

TEZEUSZ.

Bogowie!

TERAMEN.

Widziałem, iak syn twóy ginął luby;
I byłem, Panie, świadkiem niewinnego zguby.

TEZEUSZ.

Co, zginął? ah! gdybym go chciał przytulić do łona,
Smierć mu od niecierpliwych Bogów przyspieszona?
Jakimże go zawisnym losem utracamy?

TERAMEN.

Ledwie cośmy Trezeńskie opuścili bramy;
Siedział smutny w głębokich myślach zanurzony,
Posępnego żołnierza gronem otoczony.
Przebierał się w milczeniu ku Miceńskiey drodze,
Koniom z. wiatry powierzył igraiące wodze;
Te bieguny, co dawniey rusżone wzawody:
Biegły, rączość i pychę mierząc do urody.
Teraz karki schyliwszy, a idąc powoli,
Zdawały się do iego układać niedoli.
Kiedy morza z łoskotem rozigrane wody
Wzruszą wiatr, i zasępią iasny czas pogody,
Coraz się z większym szturmem wznoszą w niebo ciemne,
Szum wichrow, łoskot morza, i ięki podziemne.
Nam iuż wszystkim zdrętwiałym strach serca przeszywa,
Zdumionym się biegunom naieżała grzywa.
Tym czasem, gdym się burzy rownina głęboka,
Z wezbranych wałow góra powstaie wysoka,
Płynie z wodą, i w naszych oczach roztrącona,

Ziadłe miota ſtraſzydło z pieniſtego łona.
W groźne rogi był zbroynym iego łeb ſzeroki,
Zołta łuſzczka niezmierne okryła mu boki.
Już byk nieuſkromiony, iuż to ſmok zawzięty,
Krzyż ſię iego zakrzywia wkręte kłęby zgięty.
Brzeg morza zadrżał, zwierza okromnemi ryki,
Z gniewem ſię nieba ziawił ten dziworod dziki,
Zarażone wyziewa powietrze, a fala
Co go nioſła, od brzegu nagle ſię oddala.
Wſzyſtko pierzcha, nikt nie chce z nim poczynać śmiele,
Każdy ſchronienia ſzuka w przyległym kościele.
Hippolit walecznemu oycu męſtwem bliſki,
Zatrzymuie bieguny, porywa pociſki.
Wypuści woz, a ufny i w rękę i w oko
Srogiemu zwierzu ranę w bok zada ſzeroką.
Unieſiony za ręką, ktòra go kaliczy,
Pada koniom pod nogi i okropnie ryczy,
Grozi paſzczą ogniſtą, z którey pryſka iucha,
Dym bieguny ogarnia i płomień wybucha.
Rozhukane z przeſtrachu i głuche w pogoni
Nie znaią Hippolita ni głoſu, ni dłoni.
Słabą ſą tamą Pana ſiły natężone,
Krwawą pianą kąſaią, wędzidło zbroczone.
Mòwią: iż chcąc go przywieść o zgubę bez zwłoki,
Widzialne Boſtwo bodło ſpienione im boki.
Boiaźń na nieprzebyte ſkał ie nieſie drogi,
Oś ſię z hałaſem łamie, Hippolit bez trwogi
Rzuca wóz, co go ſkały roztrąca zawada,
Alić i ſam ſię w leycach wiąże i upada.
Daruy mi, Panie, ieźli z tym ſrogim obrazem
Zal mòy nieukoiony i łzy widziſz razem.
Widziałem iak włoczyły ſyna twego konie,

Co ie z młodu karmiły własne iego dłonie.
Wezwie ich. Przestraszone na głos usłyszany
Biegną, i wnet całego okryią go rany.
Zalów się naszych odgłos rozlega po brzegu.
Uśmierzone w przestrachu i znużone w biegu,
Staią za tą na koniec starodawną wieżą,
Ggdzie Królów prodków iego zimne zwłoki leżą.
Biegnę i biorę z sobą straż dla prędszey rady.
Szlachetna krew nam iego ukazuie ślady.
Zbroczone stoią skały a nikczemne wzrosy
Tey drogiey głowy noszą krwią spluskane włosy.
Zbliżam się, wołam: ledwie powieki roztoczy,
Natychmiast konaiące zamknie nazad oczy.
Niebo niewinne życie wydziera mi, rzecze:
Weź po mnie Aryceą smutnę na twą pieczę;
Przyiacielu! ieżeli oyciec się użali
Nad synem, co go przed nim nie słusznie udali,
Chcąc krew mą i mych cieni ukoić tęsknicę,
Powiedz mu, niech ma względy na swę niewolnicę,
Niech wróci... na te słowa ducha w nim nie stało;
Wyzute z podobieństwa zostawił mi ciało.
Gniewem Bogów zbyt w smutnym złożone widoku,
I trudne do poznania nawet oyca oku,

TEZEUSZ.

O móy synie! o Bogi, waszą łaską srogą
Nieszczęsny oyciec tracę nadzieię tak drogą!
W iakim mi wiecznym żalu życie zchodzić będzie!

TERAMEN.

Lękliwa Arycea w tę porę przybędzie.
Słodząc niedolę, którą los ią uciemięża.
W obecności go Bogów chciała wziąść za męża.
Zbliża się. Jakiż widok iey przeraża oczy?
Nie ostygłą krwią ieszcze dolina się broczy.

Hippolit leży ſtraſzny, i okryty rany,
Długo poiąć nie śmiała okropney odmiany.
Nie mogąc z tey poſtaci poznać Hippolita,
Widzi kochanka ſwego i o niego pyta.
Ale o loſie ſwoim iuż nie wątpiąc dalyi,
Smutnym oka ſpoyrzeniem na Bogi ſię żali,
A z żałoſnemi ięki bez duſzy, i blada
U nóg u ſtraconego kochanka upada.
Iſmena opłakuiąc tę okropną dolę,
Budzi w zemdloney życie, czyli raczey bole.
Ja przybywam z boleścią i z roſpaczą wieczną,
Bym doniósł bohatyra wolę oſtateczną,
I żebym to nieſzczęſne zlecenie wykonał,
Z ktorym mi ſię wynurzył wprzod, niżeli ſkonał;
Lecz dopuść niech przed Fedrą żale me ukryię.

SCENA OSTATNIA.

TEZEUSZ, FEDRA, TERAMEN, PANOPA, ŻOŁNIERZE.

TEZEUSZ.

DOKAZAŁAŚ ſwoiego, ſyn móy iuż nie żyie.
Jakże mi wierzyć ciężko, ah! iak mi wątpliwa,
I ſłuſzna boiaźń ſerce oycowſkie przeſzywa:
Lecz iuż umarł, nieſtety! cieſz ſię tą ofiarą,
Czyli nieprawą poległ, czyli ſłuſzną karą?
Niech mi wieczna wątpliwość zoſtanie w podziale.
Wierzę ia, że był winnym, przez wzgląd na twe żale,
W zgonie iego powodow do łez znaydę doſyć,
Ani ſię chcę za prawdą obrzydłą unoſić,
Nie oddaiąc go ſercu, które nad nim boli,
Możeby natężyła nędzę moiey doli.

Daleki od tych krain i od ciebie razem,
Przed krwawym ſyna mego ſchronię ſię obrazem.
Nie przeſtanie mnie hańbić i dręczyć ta ſtrata!
Chciałbym, żebym całego był wygnańcem świata!
Wſzyſtko mnie za mą winę ſzarpie i przeraża.
Wielkość imienia mego męki me pomnaża.
Więcey znany od ludzi, bardziey ſię ohydzę,
Łaſkawe nawet Bogòw względy nienawidzę,
Pomny wiecznie o iaką mnie zbrodnię przywiodły,
Nie będę iuż ich trudził daremnemi modły.
Mimo ich wielkie dla mnie opieki dowody,
Nie zapłacą mi ſtraty godnemi nadgrody!

FEDRA.

Panie! trzeba iuż przerwać nie godne milczenie,
Trzeba przed tobą wyznać potwarzy rzucenie.
Wſzak ſyn twoy był niewinny.

TEZEUSZ.

Ah oycze zgubiony!
Potępiłem go twemi ſkargi upewniony.
Czy mniemaſz, że twa wina bezkarną zoſtanie?

FEDRA.

Drogiemi ſą mi chwile, chciey mnie ſłuchać Panie.
Ja to, co mimo węzeł, ktòry nas iednoczy,
Smiałam na ſyna twego ſproſne ſkłonić oczy.
Noſiłam w pierſiach płomień od Bogòw wzniecony,
A reſzta była dziełem obmierzłey Enony.
Bała ſię, żeby żądzy wſzeteczney odkrycie,
Nie pomnożyło ku mnie wzgardy w Hippolicie,
A niegodnie zdradzaiąc mą ſłabość nieczmierną,
Pokwapiła ſię ſkargę nań znieść niewierną.
Zeby uyść gniewu mego po czarney napaści,
Zbyt lekkie męki w morſkiey poniosła przepaści.
Jużby dni mych oſnowę przecięło żelazo;

Lecz cnotaby rzuconą nań ięczała ſkazą.
Chciałam, by wynurzenie przed tobą zgryzoty,
Dłuższą mnie drogą wiodło w podziemne ciemnoty.
Wypiłam, wlałam w moie pałaiące żyły
Jady, które w Athenach Medei ſłużyły.
Już trucizna me ſerce ſwym dręcząc przechodem,
Nieznanym to zdrętwiałe ſerce ziębi lodem.
Już ledwie za śmiertelnym doyrzeć mogę zmrokiem
Niebo, i męża moim zgorſzonych widokiem.
A śmierć co me z iaſności oczy ogałaca,
Zaćmionemu mą zbrodnią ſłońcu blaſk powraca.

PANOPA.

Umiera!

TEZEUSZ.

Czemuż na mym dopełnioney ſynie
Czarney zbrodni pamiątka razem z nią nie zginie!
Idźmy okropny koniec opłakiwać błędu,
I niewinnie wylaney krwi dopełnić względu.
Przytulmy drogą reſztę nieſzczęśliwey zguby,
Zgładźmy winę ſrogiemi dopuſzczoną śluby.
Oddaymy ſyna zwłokom powinne uczczenie.
I by iego przebłagać urażone cienie;
Niech mimo ſrogich w rodzie iey ſpiſkow knowanie,
Kochanka iego odtąd za córkę mi ſtanie.

KONIEC.



